

LA SEMAINE
POLONAISE
23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 29 (145) * 17 LIPCA
JUILLET 1960



17 lipca

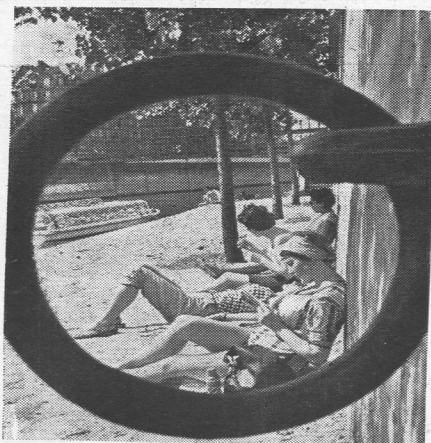
FILM
WY
DA
r
z
e
ń



Z portu gdyńskiego odpłynęła na holowniku „Koral” kolejna wyprawa polskich naukowców na Spitsbergen. W skład jej wchodzi 18 naukowców polarników. Obecna wyprawa będzie prowadziła badania w okolicy fiordu Hornsund. Kierownikiem polskiej ekipy polarnej jest — jak w ubiegłych latach — znany uczyony doc. dr Stanisław Siedlecki



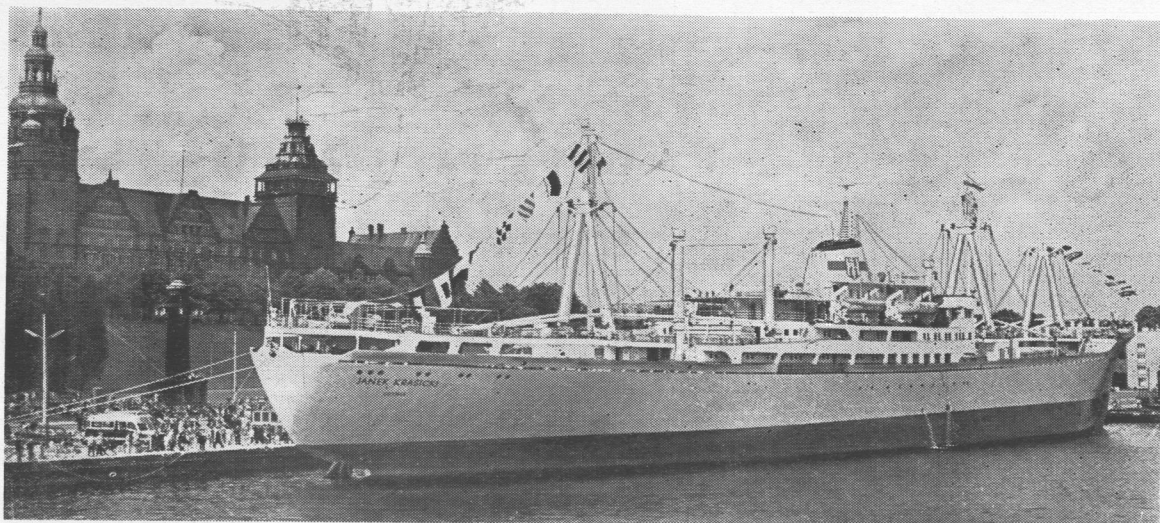
W Polsce bawił na zaproszenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych zastępca sekretarza Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw ekonomicznych i socjalnych, pan Philippe de Seynes. W czasie swego siedmiodniowego pobytu złożył on kilka oficjalnych wizyt, zwiedził Zakłady im. Cegielskiego w Poznaniu, Hute „Warszawę” oraz wygłosił odczyt o tematyce gospodarczej w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (na zdjęciu), który spotkał się z dużym zainteresowaniem przedstawicieli kół ekonomistów polskich. Pan de Seynes wyrażał się bardzo pochlebnie o osiągnięciach gospodarczych Polski i wynikach rozbudowy wielu nieznanym w Polsce przedwojennej gałęzi przemysłu



W stolicy Francji panuje niepodzielnie lato. Nad brzegami Sekwany nieczym na plażach śródziemnomorskich — tłumnie i gwarno



W Londynie odbył się ślub popularnego śpiewaka jazzowego Tommy Steele'a z młodą tancerką Ann Doughud. Na zdjęciu tłumy wielbicielek Tommy Steele'a przerywają kordon policjantów obsypując confetti cierpliwych londyńskich „bobbies”



Pierwszy dziesięcioletni „Janek Krasicki” zbudowany w stoczni szczecińskiej odpłynął w pierwszy rejs do Japonii, Indonezji, Wietnamu. Zawinie on do 27 egzotycznych portów. Na nabrzeżu przy Wałach Chrobrego w Szczecinie rzesze mieszkańców miasta żegnają marynarzy

ZDJĘCIA: KEYSTONE, CAF

15 lipca dokonano na polu historycznej bitwy wojsk polskich z Krzyżakami uroczystego odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego. W uroczystej manifestacji wzięły udział liczne delegacje społeczeństwa polskiego, miast, wsi organizacji społecznych, kombatanek, kulturalnych i młodzieżowych oraz ponad 1000 osób reprezentujących wszystkie ośrodki polonijne na całym świecie, w tej liczbie przedstawiciele Polonii francuskiej i belgijskiej. W jednym z najbliższych numerów zamieścimy reportaż o wielkich uroczystościach na Polach Grunwaldzkich



Najlepsze zdjęcie tygodnia



Nadesłał
Robert Gola
L'Abbaye de Cendras
(Gard)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

1940 Podniosła uroczystość w Dieuze 1960

ŻYWI NIE ZAPOMNIELI POLEGŁYCH

● Pomnik ku czci bohaterów ● Wystawa polskiej książki ● Delegacja z Kutna ● Znicz z Grobu Nieznanego Żołnierza ● Symboliczne grudki ziemi na Pola Grunwaldu ● „Aby człowiek był wreszcie bratem człowiekowi...”

Ciężkie, brzuchate chmury sunęły w tę niedzielę 26 czerwca po niebie lotaryńskim. Od czasu do czasu zbryzgiwały ziemię gwałtowną ulewą, albo — zupełnie nagle — rozstępowały się odsłaniając najczystszy w tonacji błękit i przepuszczając ciepłe promienie letniego słońca. Pogoda kapryśna i narowista, zupełnie taka sama, jak wtedy, dwadzieścia lat temu w pamiętnych dniach czerwcowych, gdy żołnierze 1 Dywizji Grenadierów Polskich bili się w tych okolicach z najeźdźcą niemieckim.

POD białymi kamiennymi krzyżami cmentarza w Dieuze spią snem wiecznym polscy grenadierzy. Deszcz smaga mogiły, które w chwilę potem osusza słońce, podobnie jak było w czerwcu 1940 roku z żołnierzami 1 Dywizji idącymi do kontrataku pod Lagarde, prowadzącymi zaciekle ogień do nieprzyjaciela nad Kanalem Ren-Marna, ostrzeliwującymi się w bojach odwrotowych wzdłuż linii szosy Raon l'Etape-Saint Dié, umierającymi na okolicznych polach Dieuze i w lazaretach połowych skupionych niedaleko Baccarat.

Dwadzieścia lat upłynęło już od tych walk. Żywi wrócili do swych domów w Ojczyźnie i we Francji, polegli zostali tu na zawsze. Oddali życie w dniach klęski. Nie doczekali się zwycięstwa i wolnej ojczyzny. Białe krzyże na cmentarzu w Dieuze są świadectwem ich tragicznego bohaterstwa, patriotyzmu i poświęcenia.

Żywi nie zapomnieli jednak poległych. Jak co roku, ulice małego miasteczka lotaryńskiego — Dieuze — przybrały w niedzielę 26 czerwca uroczysty wygląd. Trójkolorowe flagi zwieszają się prawie z każdego domu. Język polski rozbrzmiewa na ulicach nieomal na równi z francuskim. To przedstawiciele wychodźstwa napłynęli ze wszystkich stron Francji autokarami, pociągami, samochodami, na motocyklach i skuterach, aby wspólnie ze stałymi mieszkańcami uczcić pamięć grenadierów.

Tegoroczne święto poległych jest szczególnie wymowne: łączy się z oficjalnym odsłonięciem pomnika wzniesionego ku czci grenadierów dzięki wysiłkom społeczeństwa francuskiego i polskiego przy wydatnej pomocy władz PRL, z zapaleniem wiecznego ognia — znicza, którego płomień przywieziono tu z Grobu Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu, z wymianą urn zawierających ziemię z poboju pod Dieuze i Kutnem, między tymi miastami połączonymi od niedawna więzami „jumelage” — braterstwa losów w przeszłości, sympatii oraz współpracy w teraźniejszości.

TYSIĄCE ludzi wypełniły plac przed merostwem w Dieuze. Mieszkańcy i przybysze zwieździli od rana otwartą w budynku merostwa wystawę polskiej książki wojennej. Wystawa skupia kilkadziesiąt czołowych pozycji literatury polskiej poświęconych wysiłkowi naszego żołnierza na wszystkich frontach drugiej wojny światowej, w tej samej mierze na Wschodzie, co na Zachodzie.

Znamienny dowód, że Polska Ludowa czci bohaterstwo swych synów niezależnie od tego, gdzie walczyli przeciw faszystom. Mówią o tym książki rozmaitych autorów o walkach we Francji, Norwegii, w Afryce, we Włoszech, w Związku Radzieckim i na terenie Niemiec.

Książki budzą duże zainteresowanie zwiedzających wystawę. Wielu spośród nich notuje tytuły. Rozlegają się słowa uznania i podziwu dla naszego dorobku literackiego w dziedzinie tak bliskiej i drogiej sercu każdego Polaka. W rękach dużej liczby osób można dostrzec broszurę zatytułowaną „Dieuze 1940—1960” wydaną przez „Tygodnik Polski” z okazji 20 rocznicy walk 1 Dywizji Grenadierów i zawierającą zbiór wspomnień uczestników tych bojów oraz zmagania partyzantów polskich na terenie Francji.

Jest godzina 14.00. Na placu formuje się pochód. Zwracają uwagę liczne poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, byłych uczestników ruchu oporu i deportowanych francuskich i polskich. Widać też barwne grupy młodzieży w strojach ludowych: krakowskich i lotaryńskich. Dalej przepasani trójkolorowymi szarfami merowie kilkadziesiątu miejscowości Lotaryngii, których przed dwudziestu laty bronili polscy grenadierzy i gęsty tłum złożony z ponad trzech tysięcy ludzi. Na ich czele stają osobistości polskie i francuskie.

Można między innymi dostrzec: chargé d'affaires ambasady PRL w Paryżu Jerzego Wiecheckiego, attaché wojskowego pułkownika Kazimierza Michalskiego, radcę ambasady do spraw polonijnych Wengierowa, konsula PRL w Nancy Czesława Ogonowskiego, mera Dieuze p. Francis Liarda, podprefekta z Chateausalins Quan-

quina, przedstawiciela organizacji deportowanych z Nancy p. Pierrona, prezesa UFAC departamentu Moselle Wagnera, sekretarza generalnego Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej prof. Hugonnota, pułkownika armii francuskiej reprezentującego dowódcę Okręgu Wojskowego w Metz. Orkiestra gra marsza żałobnego. Pochód rusza ulicami Dieuze. Tymi samymi, którymi w czerwcu 1940 roku przechodziły jednostki 1 Dywizji Grenadierów, aby bronić miasteczka przed nacierającymi Niemcami. Setki twarzy ukazują się w oknach. Mężczyźni stojący przed bramami domów i na chodnikach odsłaniają głowy. Oto „Avenue de la Première Division des Grenadiers Polonais” — „Aleja Pierwszej Dywizji Grenadierów Polskich” nazwana tak ku czci naszych żołnierzy. U jej wylotu znajduje się cmentarz.

Pochód przechodzi jego bramy. Kompania honorowa wojska francuskiego prezentuje broń. Rozlega się przejmujący dźwięk trąbki: apel poległych. Pochylają się sztandary. Orkiestra gra hymny państwowe Polski i Francji. Grupa wyższych oficerów francuskich i cudzoziemskich salutuje. Widać wśród nich attaches wojskowych Wielkiej Brytanii i Kanady przybyłych specjalnie na uroczystość z Paryża. Włączają się oni do pochodu i wraz z nim przesuwiają się przed grobami grenadierów. Mogiły okrywają się kwiatami.

Wśród głębokiej ciszy wypełniona zostaje ziemia z cmentarza urna, która w dniu 22 lipca podczas obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego spocznie u stóp pomnika na polu bitwy pod Grunwaldem, obok wielu innych, przywiezionych ze wszystkich pobojuwisk zroszonych polską krwią. W tej samej ciszy umieszczona zostaje w chwilę potem pod Pomnikiem Grenadierów urna z ziemią pobraną w okolicach Kutna.

ZNÓW rozlegają się dźwięki hymnów państwowych. Jasnym płomieniem strzela w górę znicz przed Pomnikiem. Płomień przywieziono wczoraj z Paryża. Jego zarzewie uroczystość pobrała ze znicza Nieznanego Żołnierza spoczywającego pod Łukiem Triumfalnym delegacja domu sierot po poległych w toku ostatniej wojny żołnierzach francuskich.

Tradycyjną pochodnię zapalił prof. Pomian-Požerski w obecności przedstawicieli władz francuskich i polskich, m. in. przewodniczącego Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego mecenasa Tadeusza Jagoszewskiego, Wacława Włodarczyka ze Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji i sekretarza generalnego Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej oraz Komitetu Budowy Pomnika Grenadierów profesora Hugonnota.

Całą noc z soboty na niedzielę 26 czerwca strzegła płomienia warta honorowa złożona z uczniów Liceum Polskiego w Paryżu ustawiona przed tablicą zawierającą nazwiska absolwen-

tów tej uczelni poległych w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat w walce „o wolność naszą i waszą”, za wspólną sprawę Polski i Francji. Płomień z Grobu Nieznanego Żołnierza francuskiego będzie odtąd przed cokołem Pomnika Grenadierów jeszcze jednym symbolem tradycyjnej przyjaźni obu narodów.

W podniosłym skupieniu wysłuchują zebrani przemówień wygłoszonych przez profesora Hugonnota, mera Dieuze p. Liarda, którego osobistą zasługą jest otoczenie tak serdeczną opieką cmentarza grenadierów przez miejscowe społeczeństwo, delegata Miejskiej Rady Narodowej Kutna Stefana Sudolskiego, podprefekta Chateausalins, p. Quinquina występującego w imieniu ministra byłych kombatanów p. Tribouleta i ministra obrony p. Messmera, prezesa Francuskiej Unii byłych Kombatanów departamentu Mozeli (UFAC) p. Wagnera i chargé d'affaires ambasady PRL w Paryżu Jerzego Wiecheckiego. Mówcy podkreślają bohaterstwo i poświęcenie grenadierów polskich, znaczenie niestabnącej od lat przyjaźni obu naszych narodów i, co najistotniejsze, o jej obecnej treści, którą jest — jak się wyraził p. Liard — pokojowe współżycie Polski i Francji. Głęboko zapadają w serca słuchaczy słowa chargé d'affaires Wiecheckiego, który mówi właśnie o nowej podstawie tej przyjaźni — pokojowym współistnieniu państw o różnych ustrojach — będącym przewodnią zasadą, jaką Polska Rzeczypospolita Ludowa, spadkobierczyni wszystkich postępowych tradycji naszego narodu kieruje się w swej polityce zagranicznej. Uderzająca jest prawda tego sformułowania. Na zawsze wyryto ją na cokole pomnika poległych grenadierów: „...Wszystkim Polakom, którzy walczyli na naszej ziemi w obronie i dla przywrócenia naszych wspólnych swobód, niepodległości obu naszych narodów i wszystkich narodów. ABY POKÓJ PANOWAŁ MIĘDZY NARODAMI I ABY CZŁOWIEK BYŁ WRESZCIE BRATEM CZŁOWIEKOWI — NIEŚMIERTELNA CHWAŁA”.

* * *

Uroczystość dobiega końca. Tłum powoli się rozchodzi. Jako jeden z byłych grenadierów zatrzymuje się jeszcze przez chwilę wraz z grupą kolegów z 1 Dywizji przy grobach naszych poległych towarzyszy. Uczucie żalu za tymi, którzy zginęli 20 lat temu ścisła serce. Łagodzi to uczucie przekonanie, że nasza walka i ich śmierć nie były daremne: wróg nie tylko bowiem został pokonany i mamy dziś wolną ojczyznę, lecz także wszystko wskazuje na to, iż ludzie na całym świecie, w tym również w Polsce i Francji niezłomnie dążą do tego, „aby pokój panował między narodami i aby człowiek był wreszcie bratem człowiekowi”. O to właśnie walczyli grenadierzy i za to oddali życie.

Jan GERHARD

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 29(145) — 17.VII.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

PO-60	5
Miasto białych domów	8
Jan Stabliński — najlepszy kolarz Francji	10
Głos ma Michał linka	13
Po szychcie na działkę	14
Górnicza serenada i wiele innych	19

Nasza okładka

22 lipca — polskie święto narodowe, obchodzone już po raz szesnasty. Przedstawiamy z tej okazji dumną piramidę sportowców i plakat Jerzego Srokowskiego.

Cześć ich pamięci!

Wielki fotoreportaż z uroczystości w Dieuze

w dwudziestą rocznicę walk I Dywizji Grenadierów zamieszczamy

w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

WASZYNGTON

Senat amerykańskiego Stanu Luizjana, uchwalwszy ostatnio specjalną ustawę, ustosunkował się wobec sprawy nieślubnych dzieci.

W przyszłości, zgodnie z ową ustawą, uważać się będzie w Luizjanie za przestępstwo, jeśli kobieta mieć będzie więcej niż jedno nieślubne dziecko. Systemu kar na razie jeszcze nie opracowano.

W świetle ustawy luizjańskiej, posiadanie jednego potomka nieślubnego nie jest przestępstwem, zakłada się bowiem, że wtedy istnieje jeszcze możliwość poprawy.

MOSKWA

Sieć lotnicza w Związku Radzieckim powiększy się w najbliższym czasie o 100 linii śmigłowcowych (helikopterowych).

LONDYN

Dwaj Anglicy skradli w pewnej willi w Nottingham porcelanową wazę o wielkiej wartości. Lupa swój zamierzali sprzedać następnego dnia w pobliskim antykwariacie.

Mieli pecha. Antykwaryusz był właścicielem willi.

WIESBADEN

W ogrodzie, mieszczącym się na dachu 6-piętrowego hotelu w Wiesbaden (Niemcy zachodnie), otwarto w lipcu termiczny basen kąpielowy, jedyny tego rodzaju basen w Europie. Można w nim zarówno kąpać się latem, jak zimą — wówczas jednak pod zaciągniętym szklanym dachem — wzięć kąpiel o temperaturze 32 do 38 stopni.

Basen, zrobiony z tzw. plexiglasu, posiada wymiary: 10 x 5 x 1,6 metra (głębokość) i zawiera 70 ton wody (stałe zmienianej).

INNSBRUCK

W Alpach austriackich stwierdzono ruch lodowców. Prowadzone przez cały ubiegły rok na zlecenie austriackiego Towarzystwa Alpejskiego pomiary 63 lodowców wykazały, że w ciągu tego roku niektóre lodowce dość znacznie się cofnęły.

Tak np. „Hochjochferner” cofnął się o 40 m, a „Hintereisferner” nawet o całe 100 metrów. Tak więc do dziwnych, a częstych w ostatnich latach, zjawisk przyrody doliczyć jeszcze trzeba wędrówkę lodowców.

Spotkanie byłych uczestników walk o Francję w 1940 roku

„BĄDŹCIE CZUJNI! PRZED NAMI ODDZIAŁY POLSKIE!”

Tak pisano w rozkazach dowództwa niemieckiego

BOHATEROWIE gdy mówią o swoich czynach — są skromni. Dopiero gdy zbierze się wielu świadków historycznych wydarzeń, ich rozmowy uzupełniają tamte relacje barwnymi szczegółami. Słuchacz wtedy przeżywa w wyobraźni: przemarsze, walki, trud walczących i trud dowodzących — jeżeli rzecz dotyczy wojny. Tak właśnie było na spotkaniu byłych uczestników walk Oddziałów Wojska Polskiego we Francji w 1940 r., które odbyło się w Warszawie z okazji XX rocznicy tych walk.

Po zagajeniu przez **gen. Eugeniusza Kuszko** i minucie milczenia poświęconej pamięci poległych, zabierali kolejno głos dowódcy oddziałów i żołnierze — jakby w imieniu tych wszystkich, którzy wypełnili swój obowiązek do końca: walczyli, przetrwali na posterunkach i powrócili do Ojczyzny.

Ogólny opis działań wojska polskiego we Francji dał **gen. Franciszek Skibiński**, b. szef sztabu wojsk polskich we Francji i Anglii. Po nim

„Francuski“ obóz w Polsce

Już po raz trzeci tego roku odbędą się w Polsce w sierpniu obozy dla młodzieży szkolnej, na których językiem obowiązkowym będzie język francuski. W ramach akcji UNESCO, organizowane są w różnych krajach obozy obcojęzyczne, które mają na celu zbliżenie między narodami, zapoznanie młodzieży nie tylko z językiem danego kraju, ale i z jego kulturą, geografiami, historią i folklorem.

W roku bieżącym będą zorganizowane trzy takie obozy — francuski, angielski i rosyjski. Na każdy z nich przyjedzie 50 uczniów z różnych szkół i 4 pedagogów z zagranicy. Oprócz nauczycieli zagranicznych będą również nauczyciele polscy dobrze władający danym językiem. Jest to pewien eksperyment pedagogiczny, gdyż zajęcia będą prowadzone według wzorów i metod nauczania stosowanych we Francji, Anglii czy Związku Radzieckim.

Na obozie „francuskim” młodzież polska znajdzie się pod opieką francuskich nauczycieli, którzy będą jej pomagać nie tylko w lepszym opanowaniu języka, ale także uczyć piosenek i tańców francuskich, opowiadać o pięknie ziemi francuskiej, o jej historii i tradycjach.

dzielił się przeżyciami: **płk. Władysław Dec** (o brygadzie podhalańskiej), **ppłk. rez. Wincenty Wnuk** (o pierwszej dywizji grenadierów), **kapral dr Miazgowski** (o drugiej dywizji strzelców pieszych, w której sierżantem był wówczas m. in. prof. Vetulani, historyk sztuki, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz **płk. Stanisław Gliwicz** (o dziejach Brygady Karpackiej).

Wspólnie toczono bohaterskie boje, wspólne zwycięstwa i klęski — scaliły polskie oddziały. Służyło w nich np. wielu żołnierzy nie znających języka polskiego. **Płk. Zygmunt Kosior** przypomniał w rozmowie ciągłownikowego Czaple, urodzonego w Westfalii, który postugwał się wyłącznie językiem francuskim i niemieckim; wzięty do

40 nauczycieli francuskiego z Polski

jedzie do Francji

W ramach współpracy francusko-polskiej w dziedzinie szkolnictwa i oświaty, w okresie wakacji i jesienią przyjedzie do Francji ok. 40 nauczycieli języka francuskiego z różnych szkół w kraju. W czasie swego pobytu we Francji będą oni uzupełniać swoje wiadomości z zakresu języka i literatury francuskiej. Część nauczycieli zostanie skierowana do ośrodka metodycznego w Sèvres pod Paryżem lub w Saint-Cloud, a część na kursy organizowane przy Sorbonie i innych uniwersytetach. Jedną z grup natomiast przyjedzie na jesieni, już po rozpoczęciu roku szkolnego, do Sèvres, by przyrzec się jak prowadzone są lekcje i zajęcia szkolne.

niewoli niemieckiej dzielnie bronił spraw kolegów — Polaków. **Kapral dr Miazgowski** przypomniał o antagonyzmie pomiędzy „wrześniowcami” przybyłymi z Polski a „didonami” (od słów: dis-donc!) pochodzącymi z rodzin emigranckich. Ci ostatni nieraz obrzucali gorzkimi słowami swoich towarzyszy z Polski — za wszystkie błędy rządu polskiego sprzed 1939 r. i za to, że z nędzy musieli kiedyś kraj rodzinny opuścić, i za to że wojska hitlerowskie zagarnęły ziemię polską.

Trudna do wymówienia nazwa miejscowości, w której przebywały oddziały polskie w zachodniej Francji Coëtquidan została zamieniona w polskich ustach po prostu na „Koczko-dan”. Mróz w Narwiku (— 20° w maju) upały w Syrii — w czasie przeprawy Brygady Karpackiej do armii angielskiej do Palestyny, głód, niewygody, tułaczka — oto co przecierpeli nasi żołnierze. Gdyby nie pomoc przyjaciół — niewielu z nich powróciłoby z życiem do kraju. **Płk. Stanisław Gliwicz** przypomniał np. piękną postać francuskiego pułkownika **de Larminat**, który w Syrii przydzielił Polakom duże transporty żywności; opowiedział również o wzruszającym powitanii polskich oddziałów w pierwszej palestyńskiej wiosce Roshpina — po polsku! — przez żydowskich emigrantów.

Spotkanie zakończyła część artystyczna, w której Mira Grelichowska, aktorka teatru Wojska Polskiego we Francji, odśpiewała szereg żołnierskich piosenek z przeszłości. Stare piosenki dały zebranym dużo wzruszeń, wspomnień i radości:

„Serce za wodą, myśli za wodą,
Kiedy mnie do Polski, kiedy
zawiodą?”

Krystyna GARBIEŃ

Proszę o paszport...

Rue Jean Goujon — spokojna ulica koło Place d'Alma, w jednej z najpiękniejszych dzielnic Paryża. Dom Nr 31... Na nim godło Orła... Tu mieści się Konsulat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Lecz co to? Dziś w hallu na schodach Konsulatu tłok, trudno się przedostać. Padają pytania „Czy ma Pan już paszport?”, „W jakie strony Pani jedzie?” Wszyscy tu zebrani wyjeżdżają na wakacje do Polski.

Teraz, w sezonie, przesuwają się przez biura Konsulatu około 600 osób tygodniowo. Bywają soboty, kiedy liczba amatorów podróży do Warszawy, na Śląsk, czy nad Bałtyk sięga 300 osób.

Wśród ludzi, którzy załatwiają w biurze Konsulatu formalności paszportowe, są przeważnie Polacy. Po wielu latach jadą na miesiąc lub dwa w dalekie rodzinne strony. Ale także sporo Francuzów pragnie odwiedzić nasz kraj.

— Naprawdę, wielu ludzi wybiera się w tym roku do Polski i biura Konsulatu mają sporo roboty — informuje nas wicekonsul, p. Janikowski. W ub. sezonie wyjechało z naszego okręgu około 10 tysięcy osób. Sądymy, że tegoroczna liczba wyjeżdżających utrzyma się na tym samym poziomie. Nasz Konsulat załatwia formalności paszportowe mieszkańcom z 28 departamentów, a przecież pracują jeszcze Konsulaty w Lille, Lyonie, Tuluzie i Nancy.

Polska staje się krajem coraz bardziej atrakcyjnym turystycznie. Około 40% osób wyjeżdżających

z departamentów podlegających Konsulatowi paryskiemu stanowią Francuzi. Jeżdżą oni przeważnie samochodami na wycieczki wakacyjne. Ale są także wyjazdy służbowe, naukowe i handlowe, jak np. na Targi Poznańskie. Stan głównych dróg w Polsce bardzo się w ostatnich latach poprawił. Stwarza się również coraz dogodniejsze warunki dla campingu.

Przy okazji warto przypomnieć Polakom, zamieszkałym we Francji i udającym się do Polski na wakacje, o jednej ważnej sprawie.

Wiele osób przebywających od lat na emigracji nie posiada żadnych dokumentów, stwierdzających ich obywatelstwo polskie. W takich wypadkach przed wydaniem paszportu Konsulat musi zwracać się do kraju o nadesłanie odpowiednich zaświadczeń. A odszukanie dokumentów sprzed kilkudziesięciu lat po kataklizmie wojny i okupacji zabiera często sporo czasu. Konsulat stara się załatwić wszystkie formalności paszportowe w wyznaczonym przez interesantów terminie. Ale apeluje jednocześnie do obywateli polskich, którzy nie posiadają dokumentów, a zamierzają wyjechać do Polski, aby rozpoczęli starania o odpowiednie papiery jak najwcześniej, na kilka miesięcy przed planowaną wycieczką. Zaoszczędzi to podróżnym kłopotów na „5 przed dwunastą” i na pewno bardzo ułatwi pracę Konsulatu.

J.R.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty

ZBIOROWYCH WYJAZDÓW NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
19 lipca	— 19 sierpnia	16 sierpnia	— 16 września
26 lipca	— 26 sierpnia	30 sierpnia	— 30 września
2 sierpnia	— 2 września	7 września	— 7 października
9 sierpnia	— 9 września		

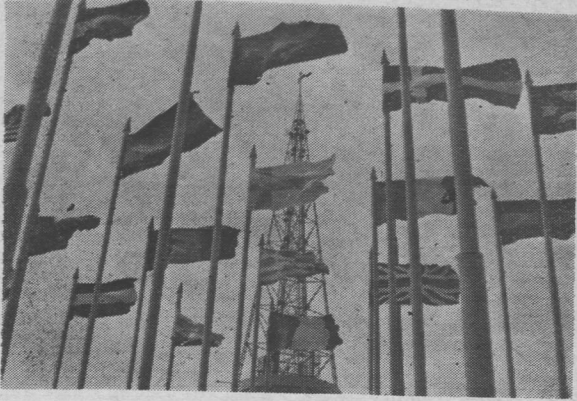
Zgłoszenia i zapisy przyjmuje:

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière w Paryżu

Tel. RIC 77-40

53, rue des Arts w Lille (Nord)



PO-60

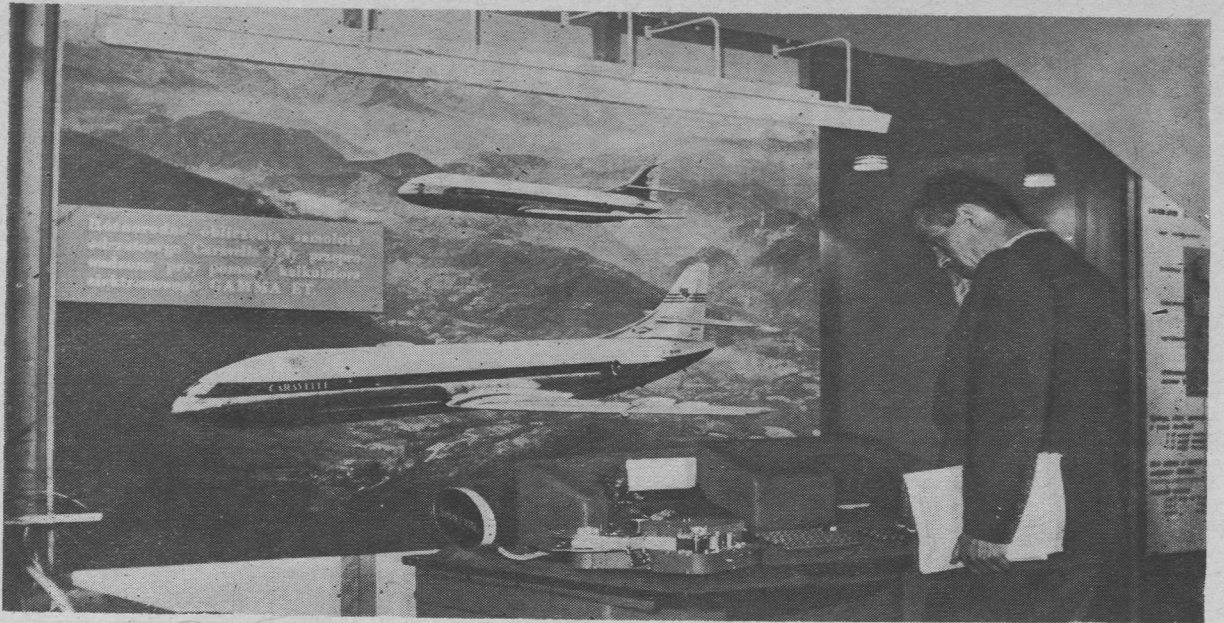
JUŻ nie tylko w Poznaniu mierzy się czas od Targów do Targów. W gruncie rzeczy międzynarodowe targi popularnie nazywane PO — a więc PO 59, PO 60 stały się swego rodzaju miarą dla całego kraju. Miarą przebytej drogi, miarą gospodarczego postępu. I to miarą precyzyjną. Nie ma już w Poznaniu eksponatów ukreślonych z piasku, z piasku do sypania w oczy. Jest konkretnie. Tu się sprzedaje, tu się kupuje. Tu mierzy się wszystko złotymi dewizowymi a więc walutami: dolarami, rublami, frankami, funtami. A czas odmierza się coraz krótszymi terminami dostaw. Ciasno jest przecież na rynkach międzynarodowych. Produkować trzeba dobrze, szybko, no i po cenach konkurencyjnych.

...Tu się sprzedaje. Polska ma coraz więcej do zaoferowania. Nie tylko surowców, tradycyjnego polskiego węgla, półfabrykatów, ale gotowych wyrobów, maszyn; ba — całych fabryk. W Poznaniu podpisywano umowy, w wyniku których trafią do najdalszych zakątków świata kompletnie wyekwipowane zakłady przemysłowe — cementownie, walcownie, cukrownie, fabryki kwasu siarkowego, fenolu. Trafią tam nie tylko obrabiarki, maszyny, ale i inżynierowie, projektanci, nadzocy techniczni. Polska sprzedaje już bowiem myśl ludzką, koncepcyjną, tworząc pracę swoich naukowców, inżynierów. Blisko milion dolarów wpłynie do jej kas za projekt planu robót irygacyjnych w okręgu Amara w Iraku...

...Tu się kupuje. Nie tak jak Poznań, nie wskazuje, jak sztuczne są bariery, którymi niektórzy chcieliby dzielić świat. Nie ma w Polsce ambasad Niemiec zachodnich. Ale największym wystawcą zagranicznym była w Poznaniu Niemiecka Republika Związkowa. Wystawca, który chce sprzedawać i sprzedaje. Nie zawsze od razu, ale jest cierpliwy. Liczy na to co będzie za rok, za dwa. Dalekowzroczność w handlu popłaca. Było oczywiście i stoisko Francji, która nie opuściła ani jednego z dziesięciu powojennych Targów; była Belgia, Anglia, Szwajcaria, Szwecja — wszystkie państwa zachodnie, które w dziedzinie produkcji mają coś do powiedzenia. Bo dzisiaj Polska jest klientem, poważnym i wyplacalnym. Ale też klientem niełatwym. Byle czego już nie kupuje. Kiedyś w Polsce na każdą nową obrabiarkę patrzono niemal jak na cudo. Dzisiaj jedna z obrabiarek fabryki w Porębie, TOA-40 do szybkościowej obróbki osi wagonowych i parowozowych, wzbudziła ogólne zainteresowanie. Chrapkę mieli na nią nawet Amerykanie, Anglicy, Niemcy... A kupili Jugosłowianie, Czesi, Chińczycy. Pruszków po raz drugi pokazał swoją frezarkę — kopiarkę ze sterowaniem elektronicznym, maszynę, która potrafi w metalu dokładnie skopiować różę przedstawioną jej jako wzór.

Kiedyś można było Polsce wkręcić najstarsze nawet, wystawione na wszystkich morzach świata pudło. Dzisiaj Polska zajmuje już 11 miejsce w świecie wśród stocznice. Trampy, trawlerzy, tankowce. Do wyboru, do koloru. 20.000 ton wyportowości? Proszę bardzo.

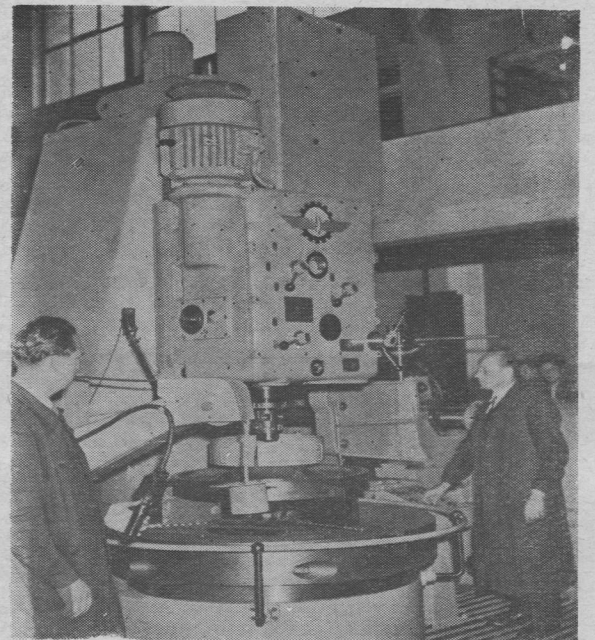
Traktory, samochody, motocykle? Kupuje się w Polsce „Simci”, „Renaulty”, „Chaussony” obok samochodów „Skoda”, „Wolga”, ale i sprzedaje się traktory „Ursus” i „C-325”, samochody ciężarowe „Star”, osobowe „Warszawa”. A także dźwigi portowe czy budowlane i tranzystorowe radioodbiorniki; maszyny górnicze i telewizory, maszyny włókiennicze i chemikalia, koparki i tworzywa sztuczne itd. itd. Lista ta jest bardzo długa.



Francja wystawiła m.in. „elektronowy mózg”, który posłużył w swoim czasie do dokonania wszystkich obliczeń związanych z budową znakomitego samolotu „Caravelle” znanego również w Polsce



„Panhard”ów mało widzimy na polskich drogach, toteż budziły zrozumiałe, duże zainteresowanie



Jedna z wielu polskich rewelacji — raciborska wytaczarka do kół wagonowych bosych WLA 130



Oczywiście nie zabrakło wśród francuskich eksponatów czegoś dla pań... Moda ma swoje prawa.

ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI

W dniu 22 lipca 1944, a więc przed 16 laty, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — tymczasowy organ władzy wykonawczej, utworzony na ziemiach świeżo właśnie wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej — opublikował historyczny Manifest Lipcowy. Był to pierwszy oficjalnie ogłoszony program władzy ludowej, który ustalał zrzęby nowo tworzonego porządku prawnego w Polsce.

Dlatego dzień ten, będący niejako pierwszym dniem budowy nowego ładu społecznego w wyzwalanym spod okupacji kraju, tradycyjnie się obchodzi jako Święto Odrodzenia Polski. Dzień ten rokrocznie też stanowi okazję do spojrzenia wstecz i podsumowania osiągniętego dorobku w odbudowie zniszczonego wojennych i budowie nowego ustroju. Pozwala to nie tylko na podsumowanie osiągnięć i braków, ale też umożliwia wytyczenie drogi dalszego rozwoju.

Jakież więc są w perspektywie minionych 16 lat polskie osiągnięcia zasadnicze?

Do największych osiągnięć niewątpliwie należy powrót na stare polskie ziemie, zabezpieczenie granic na Odrze i Nysie przez zawarcie odpowiednich sojuszków i umocnienie polskiej pozycji państwowej w stosunkach międzynarodowych.

Reformy ustrojowe, podjęte w 1944 roku, doprowadziły nie tylko do przyjęcia zgodnych z interesami Polski założeń w polityce zagranicznej, ale też spowodowały przebudowę struktury gospodarczej kraju. Polska stała się krajem wysoce uprzemysłowionym. Wystarczy wskazać, że przed wojną w przemyśle znajdowało zatrudnienie tylko 800 tysięcy robotników, a dzisiaj — ponad 2 miliony 600 tysięcy, a więc przeszło 3 razy więcej. Wtedy ludność miast stanowiła 27 procent obywateli, a obecnie — 46 procent, a więc — niemal połowę. Odpowiednio przeprowadzona reforma rolna rozwiązała sprawę ciężkiego losu bezrolnej ludności wiejskiej, która obecnie nie musi już szukać chleba za granicą, u obcych.

Earzo znamiennym sprawdzianem każdej gospodarki narodowej jest jej handel zagraniczny. O jakości gospodarki świadczy zazwyczaj udział maszyn i urządzeń przemysłowych w eksporcie. Otóż w 1937 roku maszyny stanowiły 1 procent polskiego eksportu, obecnie stanowią ok. 30 procent, a w 1965 r. udział ich przewidziano na 40 procent.

Oczywiście, te przemiany gospodarki polskiej mają znaczenie jak najdonioślejsze. Nie trzeba tego udowadniać. Wiadomo przecież, że kraje uprzemysłowane są bogatsze, żyją lepiej niż kraje zacofane rolniczo.

Może ktoś na to powiedzieć, że w Polsce powojennej buduje się przemysł już od lat, a stopa życiowa ludności nie osiągnęła jeszcze takiego poziomu, jak w niektórych krajach zachodnich. Odpowiadamy na to, że w krajach tych budowano przemysł nie kilkanaście lat, lecz kilkadziesiąt i to już w czasach, kiedy Polska żyła jeszcze w niewoli. Chodzi o to, że w Polsce trzeba było zlikwidować niedorozwój przemysłowy, zacofanie różnych gałęzi gospodarki, a także wyrównać wyjątkowo wielkie zniszczenia wojenne. Z tych właśnie względów główny postęp

w przemyśle powojennym sprowadzał się przede wszystkim do produkcji węgla, stali, energii elektrycznej, cementu, ciężkich maszyn.

Dzisiaj też te gałęzie przemysłu trzeba rozwijać, taka jest logika każdej zdrowej gospodarki, ale zgromadzono już taki potencjał, że równocześnie można łatwiej i szerzej rozbudowywać inne fabryki, które już wprost tworzą dobra konsumpcyjne — od motocykli po maszyny do szycia, lodówki, zegarki. Nie od razu Kraków zbudowano. Stopniowo będzie i dobrobyt. Aby mogło dojść do tego, przemysł polski musi przejść etap specjalizacji, aby — w oparciu o krajowe zasoby węgla, siarki, miedzi, gazu ziemnego czy rud cynkowych — polskie wyroby przemysłowe mogły osiągnąć wysoką jakość.

Jeśli dobrze się przyjrzeć i bezstronnie porównać, nie trudno dojść do wniosku, że do tego, co w Polsce osiągnięto w 16 lat, inne narody dochodzą msiały przez lat dziesiątki.

Nie należy też zapominać, że oprócz osiągnięć w dziedzinie gospodarczej, jest w Polsce na co spojrzeć, jeśli chodzi o dorobek socjalny i kulturalny. Analfabetyzm, jedna z największych plag przedwojennych, w nowej Polsce nie istnieje. Nie brakuje też, tak jak kiedyś, miejsc w szkołach dla setek tysięcy dzieci. A ponadto człowiek pracy korzysta w niespotykanych nigdy przed wojną rozmiarach ze świadczeń służby zdrowia i wczasów wypoczynkowych. Każdy Polak może też być dumny z tego, że kraj się podniósł z ruin, że powróciło do życia w całym bogactwie swojej architektury Stare Miasto w Warszawie i Gdańsku, że się dźwignęła pod niebo katedra św. Jana w Warszawie, gotyckie kościoły Wrocławia czy Nysy.

Byleby tylko pokój się utrwalił, byleby nie szczydził pracy, przyjdzie czas i na dobrobyt.

ALP

LIST Z KRAJU

Miły Stachu!

Jestem pod świeżym wrażeniem trzydniowych obrad Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego w Warszawie. Brałem udział w tych obradach jako jeden z przedstawicieli polskich oświęcimiaków i chcę Ci napisać o sprawach, ważnych w sprawach, które omawialiśmy.

Na wstępie wiadomość, która może Cię zainteresować: wybraliśmy na prezesa naszej oświęcimskiej „międzynarodówki” słynnego profesora Roberta Waitza z Wydziału Medycyny Uniwersytetu w Strasburgu, zaś na sekretarza generalnego — polskiego pisarza Tadeusza Hołuję.

Ale ważniejsze są problemy, które rozważaliśmy. „Oświęcim jest znowu modny” — powiedział jeden z mówców. I rzeczywiście — jeśli w ogóle do sprawy Oświęcimia można użyć tego przymiotnika — tak jest. W różnych krajach ukazują się nowe książki, zarówno literackie jak i dokumentarne o Oświęcimiu i innych hitlerowskich kaźniach, w prasie sporo artykułów i informacji na te tematy, a ujęcie ludobójcy Eichmanna odbiło się na całym świecie gromkim echem. W Polsce — tym bardziej, jako że to właśnie na polskim terenie dokonywała się głównie zbrodnia Eichmanna, tutaj, u nas, w Oświęcimiu, Treblince, w Majdanku, w Bełżcu i Sobiborze SS-mani urządzili miejsca zagłady, które pochłonęły miliony ofiar, przede wszystkim ludzi pochodzenia żydowskiego, ale nie tylko. Również Polaków, Francuzów, Czechów i Słowaków i Belgów, Holendrów i obywateli ZSRR, Jugosłowian, Austriaków, a także — Niemców i innych.

Niewielu udało się przeżyć Oświęcim. Ale ci, którzy przeżyli, upomnieli się teraz ponownie w imieniu tych, którzy już nigdy nie przemówią i w swoim własnym imieniu — o to, by zbrodniarze nie uszli bezkarnie. A niestety — Eichmann nie jest jeden. Międzynarodowy Komitet Oświęcimski ogłosił właśnie teraz list otwarty do tegoż rządu argentyńskiego, na którego terenie ukrywał się Eichmann, w sprawie innego zbrodniarza, oświęcimskiego kata doktora Mengele. Mengele był „lekarzem” w Oświęcimiu i tam kierował akcją tzw. wybiórki, tj. akcją przeznaczania ludzi na śmierć przez zagazowanie. Dotyczyło to zarówno masowych transportów przybywających do Oświęcimia (z których 90 procent, wraz z dziećmi kierowano wprost do krematorium), jak i więźniów wyniszczonych głodem, biciem i chorobami w samym obozie. Nazwisko Mengele było postrachem, zwłaszcza w obozie kobiecym, gdzie ten „doktor” stale funkcjonował. Poza tym Mengele dokonywał w obozie dzikich „doświadczeń” z bliźniakami, zabijając je w celach „naukowych”. Był on współpracownikiem innego ludobójcy, też doktora, a nawet profesora Clauberga (umarli w więzieniu), tego, którego metodę sterylizacji Himmler zamierzał zastosować wobec całego narodu polskiego i czeskiego.

Otóż Mengele dotychczas przebywał w Argentynie na wolności pod własnym nazwiskiem! Może wrzescie sprawa Eichmanna zakończy bezkarność tego zbrojnika.

Ale nie tylko w Argentynie ukrywają się hitlerowscy mordercy, którzy potrafili się zapewne dobrze urządzać dzie-

ki majątkom, jakich dorobili się rabując złoto i pieniądze po wymordowanych Żydach. I w innych krajach południowo-amerykańskich i w krajach Bliskiego Wschodu i w samych Niemczech ich sporo. W Niemieckiej Republice Federalnej funkcjonują nadal jako sędziowie ludzie, którzy skazywali Polaków na karę śmierci za kradzież bochenka chleba albo nawet za kopnięcie szcztetu przez hitlerowca psa! (autentyczne!). Dzięki staraniom oświęcimiaków odbędzie się wkrótce w NRF proces części SS-manów z Oświęcimia. Międzynarodowy Komitet Oświęcimski zaprotestował też gorąco przeciw legalizowaniu spotkań SS-manów w Zachodnich Niemczech.

Z innych spraw, które wyłoniły się na tym zebrań, podkreślano zwłaszcza dyskryminację części byłych więźniów (w tym wszystkich obywateli polskich), którym nie wypłaca się odszkodowań, podczas gdy innym, zarówno rząd NRF, jak i wielkie koncerny (np. IG Farben lub Krupp) odszkodowania wypłacają. Postanowiono zwrócić się z apelem do rządów i parlamentów, by pomogły finansowo w urzędzeniu w Oświęcimiu pomnika, który by stał się przestroga dla całych pokoleń. Już dzisiejsze młode pokolenie (zwłaszcza na Zachodzie) nie bardzo chce wierzyć, by takie okropieństwa były możliwe. Trzeba mówić młodzieży o tych sprawach, ostrzegać ją, by nigdy nie dopuściła do wojny i faszyzmu, bo niosą one za sobą — ludobójstwo i zniszczenie.

Niewesoły mój dzisiejszy list. Ale takie to sprawy, trzeba o nich też czasem napisać.

Bywaj
MARIAN

KRONIKA FRANCUSKA

Sytuacja w przemyśle węglowym

W niedługim stosunkowo odstępie czasu sytuacja w przemyśle węglowym znalazła się ponownie na porządku dziennym parlamentu. Tym razem dyskusja toczyła się w Senacie. Debatę otworzył deputowany komunistyczny Bardol (Pas de Calais) podkreślając, że przyczyną obecnych trudności jest udział Francji w Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali.

Deputowany socjalistyczny z tego samego okręgu Vanrullen wyraził natomiast opinię, że istota zła tkwi w nieuczciwej konkurencji producentów ropy naftowej. Podobne stanowisko zajął Jager (MRP). Po ożywionej debacie, w której zabrało głos kilkunastu senatorów, mówcom odpowiedział minister Jeanneney.

Minister przedstawił „plan uzdrowienia przemysłu węglowego” na okres 1960/1965 r. obejmujący zarządzania natury technicznej, finansowej i socjalnej zatwierdzone już przez rząd.

Założenia planu są następujące: — produkcja węgla w Francji została ustalona na ok. 53 miliony ton w 1965 roku.

— „Marginesowe” oraz deficytowe szyby zostaną zamknięte.

— Początkowo przewidywany program nowych inwestycji ulegnie ograniczeniu.

— W zagłębiach Loary, Auvergne, Provence, Aquitaine i Cévennes personel posiadający 30 przepracowanych lat może być przeniesiony na emeryturę.

— Możliwe są redukcje personelu. Zwolnieni z pracy otrzymają specjalną premię i odszkodowanie niezależnie od już istniejących. Ponadto powstaną ośrodki pozwalające zwolnionym górnikom na wyuczenie się nowego fachu.

— Rząd przyjdzie z pomocą przedsiębiorstwom przemysłowym, które utworzą filie w okręgach dotkniętych zamknięciem szybów.

— Każdego roku przemysł węglowy otrzyma zasiłki z budżetu państwowego. W 1961 roku udział ten nie będzie niższy od 150 milionów NF.

„Niemcy faworyzowane”

Pod tym tytułem ukazał się ostatnio w paryskim dzienniku „Le Monde” artykuł wybitnego adwokata, gaullisty Henry Torresa wymierzony przeciwko antypolskiemu rewizjonizmowi w Niemieckiej Republice Federalnej.

Autor stwierdza, że ustąpienie

ministra Oberlaendera „nie wystarczy, aby usmierzyć niepokój francuskiej opinii publicznej”, gdyż „rewizjonizm niemiecki nie złożył broni”.

Torres przypomina polakożercze wystąpienia niemieckie od Bismarcka, poprzez Hitlera do bońskich odwetowców doby obecnej, zapytując: „Kiedy przed parlamentem Bonn minister spraw wewnętrznych Schroeder w debacie poświęconej ekscesom faszystowskim oświadczył, że „odpowiedzialność i losy III Rzeszy nie zostały jeszcze wystarczająco zbadane i że trzeba wyjaśnić przeszłość z umiarem i ostrożnością” czy myślał, że rozproszy w ten sposób nieufność Polaki i nieufność narodu francuskiego, którego głębokie przekonanie sformułował prezydent de Gaulle, opowiadając się za nienaruszalnością granicy na Odrze i Nysie?”.

Autor kończy: „Trzeba, aby Niemcy bońskie i ich rząd dały bardziej konkretne dowody denazyfikacji kraju i ustroju, aby nas skłonił do uwierzenia bez zastrzeżeń w ich dobrą wolę.

Jeżeli byśmy o tym wszystkim zapomnieli, jeżeli byśmy zaniechali domagania się od Niemiec bońskich niezawodnych gwarancji potwierdzających ich wolę oczyszczenia atmosfery — złamałoby nam nasze słowo wobec Polaków, którzy w ciągu wieków we wszystkich okolicznościach dochowali nam wiary i sprzeniewierzylibyśmy się naszemu świętemu obowiązki wobec naszych dzieci”.

B. M.



● Rewelacyjny Antinicotin

Zespół białostockich farmakologów pod kierunkiem prof. Danysza wynalazł i opracował środek przeciw nałogowemu paleniu tytoniu nazwany Antinicotin. Środek okazał się niezwykle skuteczny, najbardziej zatwardziali palacze po kuracji Antinicotinowej odzwyczajają się od palenia. Białostocki Antinicotin wywołał olbrzymie zainteresowanie w kraju i zagranicą, napłynęły już zamówienia ze Związku Radzieckiego, Anglii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Niemieckiej Republiki Federalnej, Czechosłowacji. Antinicotin sprzedaje się tylko za okazaniem recepty lekarskiej, o sposobie i czasie trwania kuracji decyduje lekarz. Znajdą go dobrze ogólny stan zdrowia pacjenta. Koszt całej kuracji jest bardzo niski — sięga 80 zł. Antinicotin jest jeszcze trudny do nabycia, jego produkcja w skali przemysłowo-technicznej znajduje się bowiem dopiero w przygotowaniu.

● Jubileusz pisarza

Tego dnia z trudem dała sobie radę poczta w Międzyzdrojach nad Bałtykiem — tu bowiem, w tym pięknym kąpielisku, obchodził 60-lecie urodzin największy spośród współczesnych polskich dramaturgów, wybitny pisarz Leon Kruczkowski. Niezliczone depezesy, listy, kwiaty były wyrazem uznania dla autora sztuki „Pierwszy dzień wolności”, którą poznali nasi Czytelnicy z racji przedstawienia na tegorocznym festiwalu w Teatrze Narodów w Paryżu. Kruczkowski jest również autorem głośnej na całym świecie, znakomitej sztuki „Niemcy”, a także kilku innych utworów dramatycznych oraz bardzo znanych powieści — „Kordian i cham”, „Pawie pióra”, „Sida”. Kruczkowski jest zarazem czynnym działaczem politycznym i kulturalnym, posłem na Sejm. Jest człowiekiem 60-letnim, lecz zawsze — młodym, pełnym temperamentu, nowych pomysłów twórczych, przedstawicielem polskiej sztuki socjalistycznej.

● Głód nauki rośnie

O przyjęcie na wyższe studia ubiega się w tym roku prawie 40 tysięcy kandydatów, polskie wyższe uczelnie dysponują natomiast na I roku studiów tylko 23.110 miejscami — a więc na przyjęcie mogą liczyć tylko najlepsi, najinteligentniejsi. O rozmachu prac wykopaliskowych w Polsce, związanych z tysiącletnim państwem, świadczy fakt, że na uniwersytetach największej zgłoszeń napłynęło na archeologię — 6 osób na każde wolne miejsce; potem notuje się wielkie zainteresowanie historią sztuki, psychologią, biologią, prawem, orientalistyką. Mało zgłoszeń za to jest na ekonomię polityczną, językoznawstwo klasyczne, matematykę i fizykę. To dziwne, bo przecież w dobie rakiet i sputników matematyka i fizyka — to nauki kluczowe, torujące przyszłość awangardowej techniki. Nicco mniej zgłoszeń, niż w latach ubiegłych, jest również na politechnikach — z wyjątkiem architektury — w wyższych szkołach ekonomicznych, akademiach medycznych, natomiast więcej zgłoszeń nastąpiło w wyższych uczelniach

rolniczych — to również, w Polsce szczególnie pocieszające.

● Chcę mieć polskie dziecko

149 cudzoziemców zgłosiło się w ciągu ostatnich trzech lat do polskich sądów, pragnąc adoptować dzieci na ogół sieroty z Domów Dziecka. Najwięcej takich wniosków złożyli obywatele Stanów Zjednoczonych, a następnie Kanady, Anglii, Austrii i Czechosłowacji. Polskie dzieci adoptowali także mieszkający w Polsce obywatele Grecji, Hiszpanii i Związku Radzieckiego. Większość spraw napłynęła do sądów w woj. krakowskim, rzeszowskim i białostockim. Zgodziły się one na adoptację 173 dzieci, w tym aż 116 dziewczynek. Przybrani cudzoziemscy rodzice — nawet jeżeli nie znają polskiego języka — na ogół legitymują się bliższym lub dalszym polskim pochodzeniem.

„NĘDZNIKÓW” WIKTORA HUGO najpierw wydrukowano w Polsce

Rozmawiamy z kierownikiem Ośrodka Kultury Francuskiej w Warszawie



Dyr. P. Arnaud w towarzystwie studentów p. W. Morawskiego i p. A. Bukowskiego w Klubie pracowników Uniwersytetu Warszawskiego

We Francji piękny obowiązek zjednywania dla Polski serc francuskich wypełnia częściowo emigracja polska osiadła tu od lat. Nierzadko spotyka się Francuzów uczących się po polsku, a lektoraty języka polskiego czynne są w kilku uniwersytetach francuskich. Zainteresowanie ze strony Francuzów dotyczy przede wszystkim tego co nowe w naszej kulturze, Polacy zaś starają się o przyswojenie wiekowego bogactwa francuskiej cywilizacji.

W Polsce istnieje Ośrodek Kultury Francuskiej przy Uniwersytecie Warszawskim, prowadzony przez rodowitego Francuza dyr. Pierre Arnaud. Osiągnięcia oraz ambitne plany tej placówki poznaliśmy w czasie wizyty w jej siedzibie przy ul. Oboźnej 8. Ośrodek dysponuje obszernym, nowym 6-pokojowym pomieszczeniem.

— Mamy już ok. 10 tys. tomów — informuje nas p. Arnaud. — Biblioteka otwarta jest przede wszystkim dla pracowników naukowych i studentów, ale oczywiście wszyscy przyjaciele Ośrodka mają do czytelnicy wstęp wolny. Czytelnia czynna jest od dawna. Pracy jest bardzo dużo, nie poradziłabym sobie, gdyby nie bezinteresowna pomoc studentów. Ośrodek ma oprócz mnie, tylko jednego pracownika, p. Alicję Sternberg, moją asystentkę. Od początku 1960 r. organizujemy regularne projekcje filmowe, urządziliśmy objazdową wystawę poświęconą pamięci Guillaume Appolinaire'a francuskiego poety polskiego pochodzenia. W ub. roku wykorzystywaliśmy w Polsce pobyt przedstawicieli francuskiego świata nauki, wygłaszali oni u nas odczyty: był np. prof. Portal — dyr. Instytutu Słowińskiego, prof. Charpentier — prawnik z Algierii, prof. Chailley — muzykolog, prof. Duby — historyk, prof. Davy — filozof, prof. Etienne i Fabre — historycy literatury francuskiej; korzystamy też z pomocy prof. Ehret — radcy kulturalnego Ambasady, który wspomaga nas swą wiedzą i odczytami.

Mówmy jednak o przyszłości. Uruchomimy oprócz biblioteki i czytelnicy z fachową dokumentacją o Francji tzw. ośrodek audio-wizualny, w którym oddamy do dyspozycji uczących się — magnetofon oraz aparat projekcyjny do przeźroczki. Chcielibyśmy stosować nowoczesną metodę nauki, wypróbowaną przez słynną szkołę St. Cloud pod Paryżem. Udośćniemy nasze urządzenia tym wszystkim, którym potrzebna jest nasza pomoc naukowa, informacyjna i wskazówki. Wyobrażam sobie, że np. obchód setnej rocznicy wydania „Nędzników” Wiktora Hugo (1962) zainteresuje szeroko polską publiczność. Warto przypomnieć, że dzieło to naprzód ukazało się w Polsce; tłumaczone było na język polski jako powieść odcinkowa w „Gazecie Warszawskiej”, a dopiero później wydano je w formie książki we Francji!

Na zakończenie prosimy o odpowiedź na pytanie: „czy dobrze czuje się Pan w Polsce?”

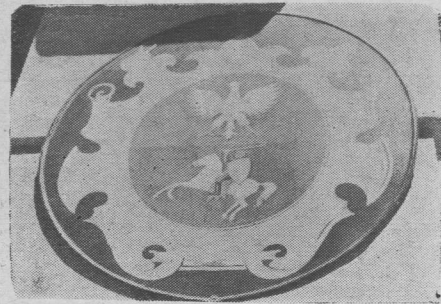
„Bardzo dobrze. Gdybym dawno nie obiecał przyjaźni, że w lipcu przyjadę do Francji — spędzałbym tegoż roku wakacje w Polsce. To piękny i interesujący kraj. Poznając go co dzień lepiej i zawsze od nowej strony. Bardzo też lubię tenis. Znalazłem ostatnio w Warszawie dobrze położone i świetnie utrzymane korty, a przede wszystkim tanie. We Francji ten sport jest kosztowny, a więc elitarny. W Polsce może być naprawdę uprawiany przez wszystkich”.

KRYSTYNA GARBIEŃ

Dwa tygodnie w skrócie

- MIĘDZYDROJE** — 1 lipca z „Błękitnej Fali” wysiedli pierwsi pasażerowie. Ten szybki pociąg motorowy produkcji „Fiata” przebywa 610 km. na trasie Warszawa — Swinoujście w 7 godz. 18 min.
- SZCZECIN** — Stocznia im. A. Warskiego rozpoczyna produkcję trampów o wyporności 14.000 ton dla przedsiębiorstw „Polska Żegluga Morska”. Pierwszy tramp w 1961 r.; potem seria.
- KONIN** — Do Muzeum Narodowego w Poznaniu przekazano duży zbiór srebrnych monet polskich z XVII wieku znalezionych przez robotników karczujących lasy kaźmierzowskie.
- INOWROCLAW** — W Chelmcach, Rojewie, Radojewicach i Piaskach powstają w tym roku 4 większe ośrodki zdrowia.
- BLONIE** — Nowe Zakłady Mechaniki Precyzyjnej wyprodukują do końca roku 50 tysięcy pierwszych polskich zegarków.
- KOSZALIN** — Zachodnio-Pomorska Spółdzielnia Mechaników wypuściła prototyp nowego 44-osobowego autokaru „Bałtyk 59” na podwoziu Skoda z silnikiem dieslowskim.
- RACIBORZ** — Cała Polska używa tylko szczonek z Raciborza. Zakłady „1 maja” wytwarzają bowiem szczonek do małych silników dla frotetek, odkurzaczy, lodówek.
- LUBLIN** — Wznawiając ostatnio niebezpieczną pracę, saperzy wykryli dalsze 284 pociski armatnie i 40 skrzyń amunicji pozostawionych przez uciekających w 1944 r. hitlerowców.
- PŁOCK** — W tysiącletnie tego mazowieckiego grodu rozpoczęto budowę nowoczesnej szkoły-pomnika.
- WARSZAWA** — Ponad 2 tysiące ton polskich truskawek zjedzono w tym roku zagranicą. Codziennie odlatywały „owocowe” samoloty do Helsinek; Sztokholmu, Moskwy.
- WALBRZYCH** — Miasto osiągnęło 120 tysięcy mieszkańców. Przed wojną miało ono 80 tysięcy. W budowie jest nowe piękne osiedle dla 27 tysięcy ludzi.
- PABIANICE** — Zamiast 140 ton rocznie produkować będzie „Boruta” — 600 ton PAS-u, najskuteczniejszego leku przeciw gruźlicy.
- WROCLAW** — Codziennie startuje 5 samolotów do walki ze stonką ziemniaczaną.
- WARSZAWA** — Zaczęła się budowa kolejnego wielkiego osiedla mieszkaniowego. Na „Bielanach III” zamieszka 17 tysięcy osób.
- RADOM** — Rozpoczęła produkcję jedna z największych fabryk mebli giętych w Europie. 1.500.000 sztuk mebli w 1961 r.
- MLAWA** — 22 lipca uruchomiono automatyczną centralę telefoniczną dla 600—1200 abonentów.
- GLINIK MARIAMPOLSKI** — Pierwsze pomysły próby przeszedł nowy tzw. słupkowy świder głębinowy (do 3 tys. metrów) projektu inż. Wielgosza i Piotrowskiego z Fabryki Maszyn i Sprzętu Wiertniczego.
- SLONE** — Przez ten punkt graniczny w pobliżu Kudowy i Kłodzka przejeżdża dziennie tysiąc turystów z Czechosłowacji, Niemiec, Włoch, Francji, Anglii i Ameryki (ci w drodze do Moskwy autokarami).
- PRUDNIK POLSKI** — Od 3 sklepów i 900 tys. złotych obrotu w 1953 r. do 38 sklepów, 5 restauracji; piekarni; masarni i 80 milionów rocznego obrotu (6 milionów zysku dla rady narodowej) obecnie — oto droga Miejskiego Mandlu Detalicznego w tym mieście.
- ŚWIĘTOCHŁOWICE** — Wszczęto pracę przy budowie spalinyowych silników okrętowych (lic. Sulzera) o mocy 2.500 KM.
- PRUSZKOW** — Z fabryki „1 Maja” wyjdzie w tym roku 10 frezerek-kopierek o sterowaniu elektronicznym, stanowiących od zeszłego lata sensację światową.
- GDANSK** — Od 1948 r. Przedsiębiorstwo Ratownictwa Okrętowego wydobyło z dna morskiego (nawet w dalekich Indiach) 234 wraki. Pracuje się przy dalszych 100.
- BIAŁOWIEZA** — Na świat przyszło ostatnio 13 żubrzątek, tak że jest w Polsce ponad 150 — żubrów — królów puszczy. Również w tym roku urodziło się w Kampinosie 25 łosi; a w Czerwonym Bagnie — 45.
- KATOWICE** — Co miesiąc w paczkach żywnościowych adresowanych do rodzin w Niemczech zachodnich odchodzi 4.500 kg wędlin oraz tysiące kilogramów tłuszczu, serów oraz... kaszy i makaronu.
- BLIZYN** — Czerwień żelazowa produkowana w tej podkarpackiej miejscowości ze szlamów odpadowych w ilości 2 tysiący ton rocznie zapokaja potrzeby krajowe. Wkrótce produkcja Blizyna osiągnie 5000 ton dzięki nowej metodzie.
- KIELCE** — 87 świetlic wiejskich otrzymało telewizory zakupione przez Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej.
- OWADOW (POW. RADOMSKI)** — Kończy się tu prace melioracyjne na rzece Mlecznej, co ulepszy 260 ha gruntów. W pobliżu podobne prace we wsiach Lisów i Pacyna prowadzone są na 160 ha.
- ZIELONA GORA** — W 12 wsiach województwa zostaną w tym roku wybudowane nowe stacje benzynowe. Ułatwi to transport i turystykę.
- PRZEMKOW** — Z Państwowego gospodarstwa rolnego nad rzeczką Szprotą „wypłynę” w tym roku zagranicę 85.000 kg karpia. Roczny zysk PGR — blisko milion złotych.
- KOŁOBRZEG** — Do niedawno uruchomionego portu, dostępnego tymczasem dla jednostek do 1000 t. wyporności, wpłynął już 20 statek.
- POZNAŃ** — Nowy typ lodówki absorcyjnej, ulepszona pralka, maszynna do zmywania naczyń — oto ostatnie zapowiedzi Fabryki Wyróbów Emaliowanych.
- GORZÓW** — Z laboratorium przeszedł do produkcji koncentrat antybiotyczny-witaminowy „Biotan”. Kury, gęsi, cielaki, świnię; norki będą mniej jeść paszy a szybciej przybywać na wadze.

MIASTO BIAŁYCH DOMÓW



FOT. J. BARANOWSKI



Białostocczanie zaopatrują się w 900 sklepach, z których 720 — jest uspołecz-
nionych. Po zakupach gospodynie chętnie przysiadają na skwerach (u góry)
...jeśli, oczywiście, zostanie trochę czasu do powrotu męża z pracy. Robotnicy
stanowią szóstą część ludności tego miasta z Orłem i Pogonią w herbie
(patrz obok tytułu), są tu 24 wielkie fabryki przemysłu kluczowego i kilkadzie-
siąt mniejszych. Cała Polska zna białostocki kombinat bawełniany „Fasty”

DOPRAWDY z zażenowaniem prze-
czytaliśmy w jednym z polskich
pism ukazujących się we Francji
artykuł pt. „Warunki życia w Białym-
stoku” podpisany (FEC). Drodzy Czy-
telnicy, obejrzyjcie fotografie wykona-
ne w Białymstoku 25 czerwca tego
roku i sami powiedzcie, czy można o
tym mieście napisać jak (FEC), że
„wygląda jeszcze brudno i nieporząd-
nie... nie ma trawników, a nawet
chodników... za rok ukończy się może
odbudowę głównych ulic...”

Te i wszystkie inne informacje
(FEC) są z gruntu fałszywe, po prostu
wysane z palca. Co prawda, istotnie,
sytuacja mieszkaniowa w Białymstoku
jest jeszcze trudna, ale przecież tak
jest, niestety, prawie wszędzie na ca-
łym świecie. A zresztą poza tym wie-
lu Czytelników znało zapewne przed-
wojenny Białystok — brudne, biedne
miasteczko, zastawione chaotycznie
prymitywnymi, przeważnie drewniany-
mi domkami bez wody, światła elek-
trycznego i kanalizacji, gdzie długość
asfaltowych jezdni wynosiła raptem...
750 metrów. Później — wojna zniszc-
zyła w Białymstoku 75% mieszkań
i 95% zakładów pracy, a hitlerowcy
wymordowali kilkadziesiąt tysięcy o-
bywateli...

A teraz porównajcie chwilę obecną.
Białystok ma przeszło 120 tysięcy
mieszkańców. Corocznie buduje się
parę tysięcy nowych mieszkań z
wszelkimi wygodami. Za nowe mieszk-
kania państwo nie bierze żadnego od-
stępnego (wbrew informacji FEC), a
tylko rozłożoną na raty kaucję za wy-

posażenie — około 100 zł za metr
kwadratowy — zwrotną w razie wy-
prowadzki. Za stare mieszkania —
kaucji nie ma.

Poza tym budują także mieszkania
władze miejskie oraz liczne spółdziel-
nie lokatorów. Wreszcie, przy pomocy
pożyczek państwowych sięgających
grubych milionów złotych, rozwija się
budownictwo prywatne. Powstało w
ten sposób kilka już dużych osiedli
domków 1-rodzinnych, a w śródmie-
ściu kilka kamienic na warsztaty i
sklepy rzemieślnicze. (FEC) pisze o
prywatnej (według niego jednej tyl-
ko!) budowie: „...śmiałkowie są przed-
miotem podziwu”. Takich „śmiałków”
w Białymstoku są setki!

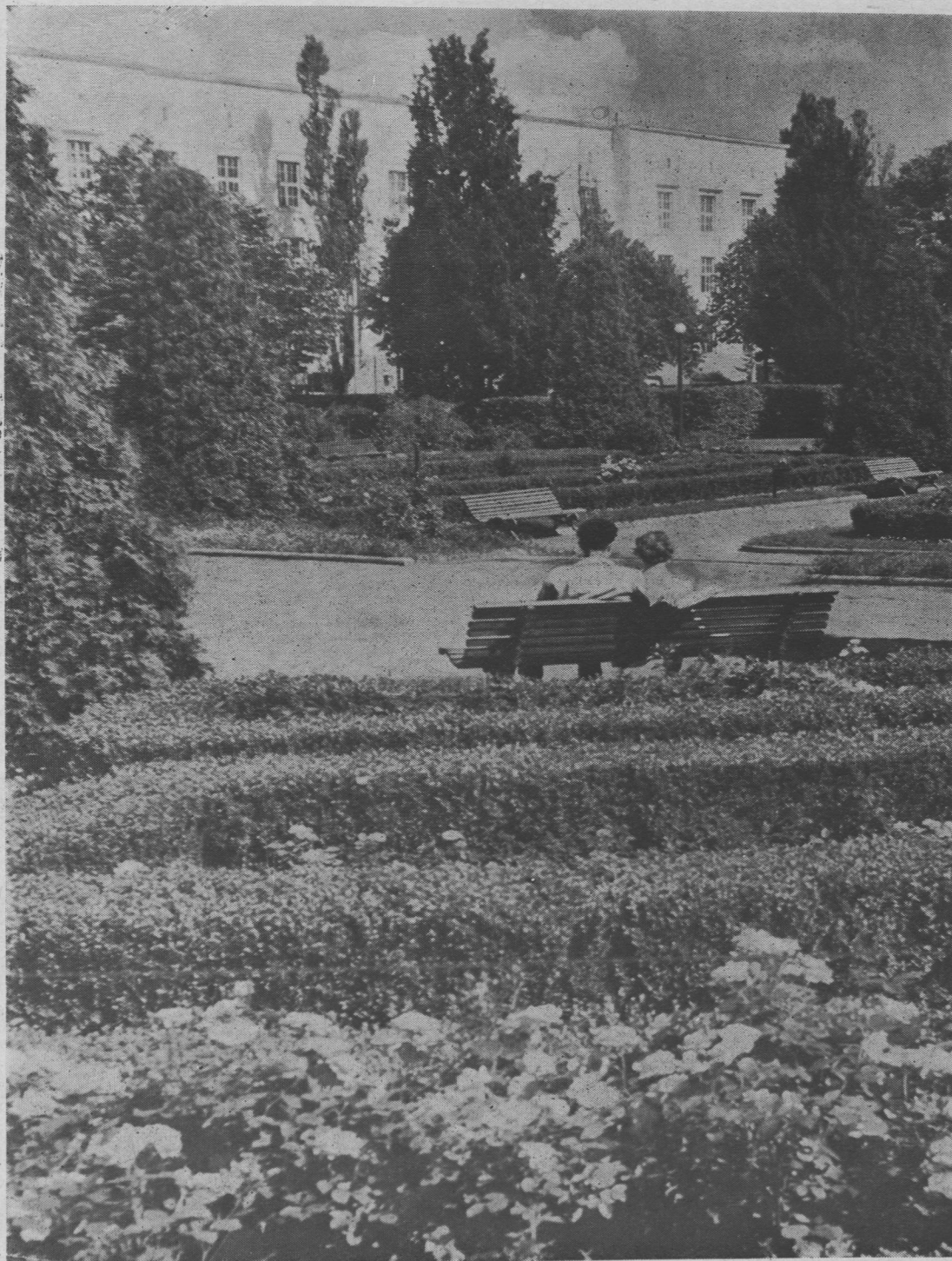
Stale buduje się również zakłady
pracy (ostatnio jedną z największych
w Polsce przetwórnicy mięsa), nowe
szkoły, nowe urzędnictwo komunalne.
Białystok ma dobry teatr dramatycz-
ny, teatr lalek, kabaret studencki, 7
kin, domy kultury. Coraz tu atrak-
cyjniej, ładniej, kulturalniej...

I dlatego każdy człowiek dobrej wo-
li, który zawita dziś do Białegostoku,
łatwo zrozumie, dlaczego to miasto
upodobali sobie szczególnie polscy re-
emigranci z różnych stron świata, dla-
czego osiedla się tu wielu mieszkań-
ców z innych stron Polski. To miasto
białych domów zanurzonych w zieleni,
czystych przestronnych ulic, szybko
rozbudowujących się fabryk, miasto
pogodnych i gustownie ubranych lu-
dzi — choć nie największe — jest
jednym z piękniejszych osiągnięć Pol-
ski Ludowej. **B. O.**





(FEC) pisze: „Za rok ukończy się może odbudowę dwóch głównych ulic, Lipowej i Sienkiewicza”. A może już w tym roku naprawdę obejrzałyby sobie (FEC) tę oto panoramę ulicy Lipowej, Sienkiewicza i wielu innych? Rozległe centrum Białegostoku zajmują białe, nowoczesne bloki z wygodami. Wkrótce dopłyną do nich także gaz z nowo budowanej gazowni miejskiej. Dobrze utrzymanymi ulicami (gdzie ten brak chodników, proszę FEC-a?) kursuje 16 miejskich linii autobusowych. Oświetlenie — jarzeniowe, wieczorem mienią się neony. A na pierwszym planie fotografii wymowny symbol: drewniana chałupka, z której właścicielka — staruszka dotychczas nie zrezygnowała; taki właśnie, ubogi, prymitywny był Białystok przed wojną. W 1944 r. — miasto było wstrząsającym pogorzeliem. Niełatwo dziś uwierzyć w taką przeszłość Białegostoku. Bardzo łatwo można natomiast uwierzyć w nowoczesną wielkomiejską przyszłość



Studentki — uśmiech Białegostoku. Miasto szczyli się 2 szkołami artystycznymi i 3 wyższymi uczelniami — inżynierską, pedagogiczną i Akademią Medyczną (poniżej), która skupia wokół siebie również wielkie, nowoczesne kompleksy szpitalne. Ileż to miast europejskich wielkości Białegostoku pochwalić się może wysoką rangą miasta akademickiego? A po wykładach — do parku!



Czy tu naprawdę „nie ma trawników”, szanowny (FEC)? Wszędzie pełno zieleni, a wypielegnowane, ukwiecone skwery, planty i parki słyną na cały polski kraj

OD CHORZOWA
DO REIMS

JAN STABLIŃSKI

CZOŁOWY KOLARZ

ZDJĘCIA — WŁADY
TEKST — MIEC



Wszyscy mieszkańcy zebrałi się przed merostwem na powitanie. W Mortagne du Nord fetują swojego ulubieńca Janka



Celnicy zawsze jako pierwsi winszują Jankowi sukcesu



Uścisk matki jest dla syna najprzyjemniejszą nagrodą



Stabliński jest w tej chwili jednym z n

8 lat upłynęło od chwili, gdy Janek Stabliński wjechał na stadion w Chorzowie jako zwycięzca kolejnego etapu Wyścigu Pokoju. Na krętych ulicach przemysłowego Śląska oklaskiwał go milion sympatyków sportu. Był on wówczas kolarzem amatorem i w wyścigu reprezentował Polonię francuską. Miły lata i Jan Stabliński — rodem z Thun w pobliżu francusko-belgijskiej granicy otrzymał licencję „Pro” i stopniowo zaczął odgrywać we francuskim kolarstwie zawodowym rolę coraz znaczącą.

Jedni nazywają go Stabliński inni — Stablewski. Dlaczego? Winni tu

STABLIŃSKI W FRANCJI

**ADYSŁAW SŁAWNY
CZYŚLAW DERBIEN**

byli bracia... Klabińscy. Spopularyzowali oni do tego stopnia końcówkę swego nazwiska, że przy wystawianiu odpowiedniego dokumentu sekretarz federacji kolarskiej zamienił „ew“ na „in“. Stabliński potraktował to jako dobry żart i przyjął nowe nazwisko w charakterze swego rodzaju pseudonimu sportowego. Nie trzeba specjalnie przekonywać, że w całej przygranicznej miejscinie Mortagne du Nord, gdzie mieszka z żoną Eugenią i synkiem Jacky, zna go każde dziecko.

Przed ośmiu laty na stadionie chorzowskim rozmawiałem ze zwycięzcą etapu w wielkim amatorskim wy-



Wspaniale witało Mortagne swojego bohatera po zdobyciu tytułu mistrza Francji. Sam — jak widać — jest też zadowolony

ścigu, dziś przybyłem do miejsca jego zamieszkania na powitanie, które mu zgotowali współobywatele, jako mistrzowi Francji w kolarstwie zawodowym, zdobywcy trójbarwnej koszulki i wielkiego tytułu.

Długa jest lista zwycięstw Janka Stablińskiego. Znają je wszyscy miłośnicy kolarstwa, niedawno, na początku tegorocznego sezonu, przypomniał je swoim Czytelnikom „Tygodnik Polski“. Dodać do niej trzeba jedynie świeżo zdobyty tytuł.

Wszystkich oczywiście interesuje dlaczego nowy mistrz Francji nie startuje w tegorocznym Tour de France. Otóż dlatego, że musiał się poddać drobnej, ale bolesnej operacji mięśnia.

Najbardziej może skromny ze wszystkich sportowców zawodowych, jakich widziałem w swojej długiej karierze dziennikarskiej, Janek Stabliński biorąc udział w wyścigach myślał przede wszystkim o swoich kolegach i bardzo często walczył dla ich zwycięstwa. Tak było i ostatnio w Tour d'Italie wygranym przez doskonałego Anquetil, dla którego Janek wywalczył zwycięstwo. W Reims Janek pojechał jak to się w świecie kolarskim mówi „dla siebie“ i zdobył tytuł mistrza Francji.

Do małego „bistro“ noszącego szumną nazwę „La coupe d'or“ zachodzą w upalne dni celnicy i mieszkańcy pobliskich domów. W „Coupe d'Or“ właścicielka lokalu, starsza pani, z rozrzwinięciem opowiada o tym, jak bardzo Janka wszyscy w

Mortagne szanują, jak dumni są z jego sukcesu i jak to dziś właśnie wieczorem fetować go będzie całe miasto.

Powitanie było rzeczywiście wspaniałe, a świadczą o tym wymownie obok zamieszczone zdjęcia. Po uroczystościach w domu u państwa Stablińskich rozmawialiśmy o kolarstwie, oglądaliśmy dziesiątki pucharów, kilogramy wycinków prasowych i snuliśmy plany na przyszłość jak to będzie, kiedy Janek wraz z żoną odwiedzi jesienią Polskę, którą widział tylko raz i to z siodełka roweru. W rozmowie uczestniczyła cała rodzina, także pani Pelagia, matka Janka i pan Tomasz Pomietło, ojczym, a zarazem teść, bo pani Eugenia jest córką pana Tomasza z pierwszego małżeństwa.

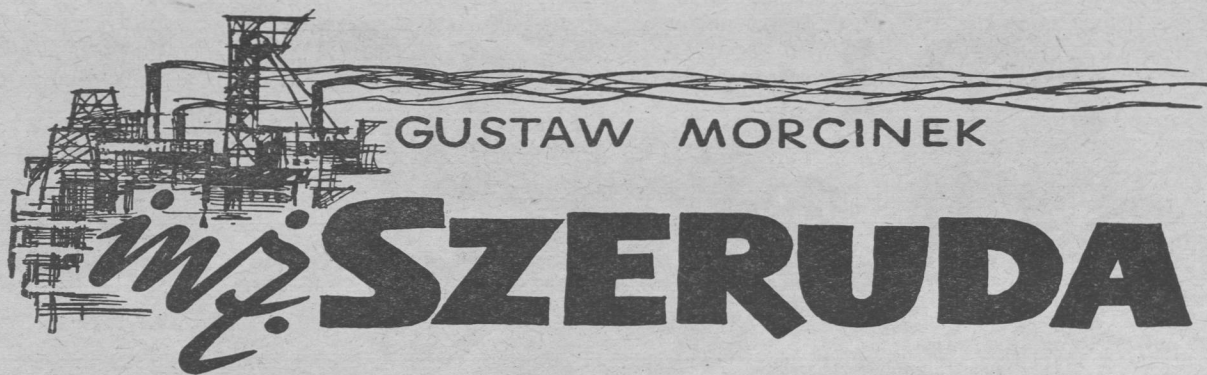
To był wielki dzień Stablińskiego.



Janek i Eugenia Stablińscy oglądają ostatnio zdobyty puchar,



Przed wyścigiem najlepiej przygotować rower samemu



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(25)

Inż. Szeruda przebywa na krótkim wypoczynku w Wiśle. Tymczasem w ostatnim dniu gaszenia ognia w szybie zdarzyła się straszna katastrofa. Grupa górników pracująca przy pożarze pod kierownictwem inż. Richtera została odcięta od świata wskutek pęknięcia tamy. W willi, w której zatrzymał się Szeruda, mieszka także Basia Romanowska, młoda nauczycielka, znana Szerudzie z niedawnego pobytu w kopalni. W rozmowie z inżynierem Basia usiłuje przekonać go, że jej serdeczna życzliwość dla niego wynika z chęci udzielenia mu pomocy, a nie z pobudek uczuciowych lub z wyrachowania.

— Przepraszam, ale...

— Proszę pana! Tego ostatniego proszę się nie lękać. Ja w tej chwili nie widzę w panu mężczyzny, którego by chciało się zdobyć, lecz chcę widzieć tylko człowieka. Nie zaprzeczam, że pobudki natury erotycznej grają tu pewną rolę. Pan jest mężczyzną, ja dziewczyną. Rzecz zupełnie zrozumiała. Lecz proszę mi wierzyć, że wszystko to jest na dalekim, bardzo dalekim planie. Widzę w panu teraz tylko człowieka rozbitego moralnie. To wszystko. To zaś, co czynię, to, broń Boże, żaden objaw litości czy czu-



łostkowości, lecz pragnienie podania panu dłoni. Nie zaprzeczam, że pan mi się podoba jako mężczyzna. Nie wiem bowiem, czybym się zdobyła na to wszystko wobec mężczyzny, który by budził we mnie odrazę. Lecz jak wspominałam, tamto uczucie jest w tej chwili jakby na marginesie. W ogóle jakby nie istniało, a zostaje tylko posmak, jakby lekki posmak zakazanego owocu. Ale przede wszystkim dominuje tutaj pragnienie...

— ...podania dłoni — dokończył Szeruda bezbarwnie.

— Tak.

— Wciąż nie rozumiem pani.

— To nic. Zrozumie pan później. I jeszcze jedno. Widzi pan, jaka ze mnie gaduła. Nie pozwoliłam dotychczas przyjść panu do słowa. Pan jest przekonany, że pana ludzie skrzywdzili. Prawda?

— Chyba tak.

— A czy pan zastanowił się kiedy nad tym, czy pan nie skrzywdził kogo?

— Skrzywdził? — zdziwił się Szeruda i podniósł gwałtownie.

— Pani przemawia, jakby przemawiał obrońca sądowy mojej żony! — podjął twardo. — Pani każe mi wierzyć w ludzi i w życie. Może pani mówi dobrze, nie wiem. To jest stanowisko pani. Ale kiedy ja tej wiary nie zdolnym w sobie wyrobić! Czy ja kogo skrzywdziłem? Być może! Ale przede wszystkim mnie skrzywdzono!... Nie chcę już o tym mówić! I nie chcę wiary w ludzi, jakiejś upłakanej, łzawej, serafickiej wiary w ludzi!... Obejdę się bez niej zupełnie! A wiarę w siebie samego już wykrzesuję!... Dają mi ją maszyny i tamten ogień zdychający w filarach. To będzie wiara inna, niepodobna do tej, o której mi pani mówi. Twarda, bez serca! Ale mocna! Z chwilą gdy przyjdzie wiadomość, oto niezadługo, że ogień już zduszony, wiara ta będzie już we mnie. Wtedy już nikogo nie będę potrzebował. Przepraszam panią... uniosłem się nieco — rzekł po chwili, opanowując swoje wzburzenie.

— A kto panu podsunął... me! Kto był tym „batem“, jak pan powiedział, żeby ogień zdusić w filarach?

Szeruda zachnął się, zacisnął pięści. Dlaczego mu to wypomina? Dawna niechęć do dziewczyny znowu wróciła.

— Myśl tę podsunęła mi pani, przyznaję. I to jedno obniża wartość mojego zwycięstwa. Po prostu poniża!...

— Poniżałoby, gdyby ją pan zawdzięczał człowiekowi, którego pan nienawidzi. A pan nie żywi do mnie takiego uczucia. U pana nie ma nienawiści do mnie. Pan tylko żyma się, że tak bezceremonialnie wchodzę w świat pańskich przeżyć. Ale pan przestanie się żymać, kiedy się przekonasz, że mam słusność.

— A kiedy się przekonam? Bo chciałbym być na tę chwilę godnie przygotowany!

Dziewczyna wyczuła w jego głosie ironię. — Pan ironizuje. To nic. Słusznie to nawet pan czyni. Ja bym to samo czyniła, gdy-

bym była mężczyzną, a nieoczekiwanie stałaby przede mną taka smarkuła, jak ja, ze swoimi mądrościami. Po co i na co? Pomyslałabym, że to nowy sposób wypróbowania wpływu swego sex-apealu. I pan to myśli w tej chwili. Rzecz to zupełnie zrozumiała!

— Wie pani, skończmy z tym. Pani mnie zasypała swoimi dowodzeniami i przekonywaniem. Do niczego to nie doprowadzi. Mnie to mężczy! Przepraszam panią za szczerość, lecz mnie to naprawdę mężczy!

Poszedł do balustrady. Dziewczyna podniosła się z leżaka i stanęła obok niego. Milczeli oboje.

— Panie inżynierze! — rzekła.

— Proszę?

— Niech się pan nie gniewa. Widzi pan, jam taka narwana! Matka mi to stale mówi. Jestem chwilami nieobliczalna. Nie chciałam pana dotknąć. Proszę mi wierzyć, że nie chciałam.

Szeruda odwrócił się do niej. Ujmie tę dziwną dziewczynę w dłonie, popatrzy z bliska w oczy. W niebieskich oczach dostrzeże to, czego na próżno szukał w oczach Anny. Przygarnie ją do siebie...

— Tam ktoś idzie ze światłem! — zawołała, wskazując w ciemną dolinę.

Szeruda spojrział. Istotnie głęboko pod lasem sunie małe światełko. Ktoś idzie ścieżką i świeci sobie pod nogi. Teraz skręca na dróżkę, wiodącą do willi.

— Telegram! — szepnął wzruszony Szeruda. Nachylił się nisko. Światełko zbliża się. Niesie upragnioną wiadomość. A więc już!... Już wszystko się skończyło! Pożalował teraz, że pozwolił sobie ulec urokowi dziewczyny.

— Zwycięstwo! — szepnęła za nim.

Szeruda nie odpowiedział. Patrzył za światłem. Wstępuje na stopnie, znikła za węglem. Za chwilę przyjdzie służąca i wręczy świstek papieru.

Teraz ktoś biegnie po schodach wewnątrz willi. Drzwi skrzypią. Staje w nich służąca. W jednej dłoni migoce płomyk świecy, w drugiej taca ze złożonym w kwadrat papierem.

— Proszę pana, telegram — mówi znużonym głosem.

Chcliwe palce porywają papier, rozkładają. Służąca świeci. Schylają się oczy.

Szeruda krztusi się jakimiś słowami. Papier spada na podłogę. Szeruda opiera się o ścianę. Oczy błyszczą przygaszonymi płomykami.

Basia podnosi telegram, zbliża się do świecy, czyta:

— „...tama wyrwana obwał na pochylni załoga zasypana stop natychmiast wracać...“

Szeruda mociuje się z sobą. Stokrotny szum spływa w czarną dolinę. Podnosi głowę, podnosi oczy i patrzy. Nie ma nikogo. Świeca pali się na podłodze. Obok świecy bieli się świstek papieru. Nikogo nie ma.

— Zwycięstwo!... — szepce z wysiłkiem i zakrywa oczy dłonią. Widzi pod nią, jak pochylnią wywala się zamulka, jak łamie stemple, jak strop załamuje, słyszy, jak się zapada, a ludzie...

Zrozumiał już teraz wszystko. Oparł się o ścianę, zbiera ostatek myśli.

— Niech pani... odejdzcie... — wykrztusza zduszonym głosem. Dotyka dłonią kieszeni, gdzie zwykł nosić rewolwer. Wszystko tańczy koło niego i szumi tak okropnie szumi.

— Niech pani... odejdzcie! — powtarza z wysiłkiem.

XI

Inżynier Szeruda wysłał okólnik do wszystkich inżynierów i starszych sztygarów. Wzywał ich do natychmiastowego zebrania się w jego biurze.

Za godzinę byli wszyscy. Każdy z nich bowiem czekał w domu lub zgola w szybie na dalszy przebieg wypadków, przewidując słusznie, że jeszcze w nocy będzie zawieszony na konferencję. Kulawy Bączek stał w korytarzu i zapraszał do poczekalni.

Dalszy ciąg nastąpi



Głos ma Michalinka

Wzajemne zrozumienie

Miałam wczoraj okrutną migrenę. Czułam, że cały świat kręci mi się przed oczyma i musiałam się położyć. A tymczasem mąż mój wrócił z miasta wesolutki jak ptaszek.

— Co będzie dziś na obiad? — zaszczębiotał już na progu.

— Mam migrenę — rzekłam słabym głosem.

— A befsztyczki też masz? Można by je usmażyć z cebulką...

— Nie mów o cebulce, bo jest mi niedobrze.

— To przejdzie. A jajka w domu są? Bo jeśli nie ma mięsa, to jajeczniczka z pomidorami na przykład — też by mi smakowała.

— Aj, aj... — jęczałam.

— Akurat dziś mam apetyt — ćwierkał mój mąż. — Czy nie zostały zraziki od wczoraj? Taki był pyszny sosik do nich...

— Zrozum, że mi głowa pęka!

— Ja cię rozumiem, kochanie. Kto cię lepiej rozumie ode mnie? Ale gdybyśmy sobie razem podjedli... Można by otworzyć puszkę z sardynkami. Lubisz przecież sardynki, prawda?

Czułam, że nie wytrzymam.

— Daj mi święty spokój. Przyrządź sobie sam!

— Samemu nic mi tak nie smakuje. A właśnie miałem ochotę wiesz na co? Na smażone kartofelki. Jadłem kiedyś u Kopciewiczów kartofelki na szynce, powiadam ci, palce lizać! Musisz kiedyś zapytać, czym je Kopciewiczowa przyprawia. Zdaje się że trochę słoninki...

— Na Boga, zamilcz!

— Dlaczego? Przecież nic złego nie mówię.

— Moja migrena.

— Przejdzie. To z przeziębienia. A na przeziębienie nic lepszego, jak ciepły grog. Sam bym się napił, a do tego coś na przegrzkę. Już wiem, pasztecik! Albo kielbasa z czosneczkiem. Masz kielbasę w lodówce?

— Mam piekielny ból głowy — jęczałam.

— Zastanawiam się z czego? Może zepsułaś sobie żołądek tą pieczenią z niedzieli? Była jednak doskonała. Brakowało tylko grzybków. Jak drugi raz zrobisz pieczeń, to nie zapomnij o grzybkach. Chętnie bym teraz zjadł coś takiego.

A ja chętnie rozbiłabym mu ciężką popielniczkę na głowie.

— Przystań nareszcie! — krzyknęłam.

Mąż westchnął. — Mówić mi nie dajesz, jeśli mi

też nie dajesz... Doprawdy, z głodu głowa mnie rozboleła.

Usłyszawszy, że głowa go boli, poczułam się od razu lepiej. Zwłaszcza dlatego że wreszcie zamilkł. A on rzeczywiście przestał już szczębiotać.

— Mam też migrenę — jęknął i położył się na łóżku. A mnie wtedy od razu jak ręką odjął. Zauważyłam, że rzeczywiście pobladł.

— Dać ci wody?

— Nie.

— Zrobić ci befsztyczek?

Skrzywił się okrutnie.

— Usmażyć kartofelki z cebulką?

— Brrrr!

— A może otworzyć sardynki?

— Przystań! Nie masz serca.

— Ale mam kielbaski z czosnkiem. Chcesz?

Tymi kielbaskami go dobiłam. Odwrócił się i jęczał.

— Co za kobieta! Żeby mieć tak mało wyczucia i zrozumienia dla cudzej migreny!...

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

RADY

OD SERCA

PANI ANNO!

Gdy tak czytam listy, które do Pani nadsyłają Czytelniczki, zastanawiam się, czy w ogóle małżeństwo ma sens, skoro tyle małżeństw jest nieszczęśliwych. Ja mam 22 lata. Jeszcze nie mam narzeczonego, ale to na pewno wkrótce nastąpi i bardzo się boję, co z tego wyniknie. Bo wyjść za mąż i być nieszczęśliwą, zdradzaną, oszukiwaną — to wcale mi się nie uśmiecha: I sama już nie wiem co o tym myśleć. Niech pani odpowie szczerze co pani o tym myśli.

PANNA

MOJA DROGA!

Jeśli pani zamierza obliczać procent nieszczęśliwych małżeństw na podstawie listów, które do mnie nadchodzą, jest pani na całkowicie 'a'lszywej drodze. Bo przecież ktoś szczęśliwy, któremu życie i małżeństwo ułożyło się dobrze — do mnie nie pisze. Zwracają się z prośbą o radę tylko ludzie, którzy mają kłopoty. Zadawoleni z życia, szczęśliwi sami sobie radzą. Będąc w przededniu małżeństwa, niechże pani nie myśli o tych, którym się nie powiodło. Niech mi pani wierzy, jest tysięcy par, które dzielą wspólny los i są z niego zadowolone.

Przestrzegam panią tylko przed jednym: przed małżeństwem zawartym lekkomyślnie. Niech pani się dobrze zastanowi nad wyborem i ufnie patrzy w przyszłość. Proszę mnie zawiadomić, kiedy ślub.

ANNA

MODA • MODA • MODA



Dla naszych Czytelniczek, które jeszcze nie zdążyły zaopatrzyć się w kostiumy plażowe i kąpielowe, prezentujemy dziś trzy modele.

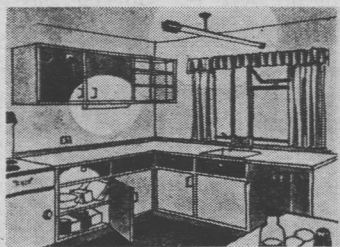
Pierwszy to stroik na plażę dla pań, które nie lubią się za bardzo obnażać. Wykonany jest z płótna lub cotton w pasy, może być także w kratkę. Składa się z dwóch części, które wyglądają jak jedna całość: z shortów i z bluzki.

Drugi model — to elastyczny kostium kąpielowy, deseniowy.

Trzeci wreszcie składa się z trzech części, choć widać tylko dwie. Trzecia to staniczek — opalacz ukryty pod bluzką. Bluzka długa zakrywa niemal shorty. Można taki komplet zrobić z cotton lub z jedwabiu (bardzo modne).



W TWOIM DOMU



Dobre oświetlenie mieszkania to nieodzowny warunek wygodny. Jasne i długie dni lata trwają krótko, większą część roku spędza się przy świetle sztucznym. Warto więc temu zagadnieniu poświęcić nieco uwagi.

Wiadomo, że nie tak nie psuje wzroku jak złe światło. Należy więc zrobić generalny przegląd całego mieszkania, i to teraz, w lecie, żeby przed zimą przeprowadzić wszystkie niezbędne ulepszenia.

W kąciu jadalnym przede wszystkim musi być dobrze oświetlony stół (trzeba widzieć, co się je). A ponieważ w wielu domach służy on poza posiłkami i dzieciom do odrabiania lekcji i dorosłym do różnych prac domowych, najpraktyczniejsza i najwygodniejsza jest lampa zwisająca z sufitu, którą mo-

żna opuszczać i podnosić w zależności od potrzeby.

W kąciu przeznaczonym do odpoczynku powinno być jedno światło zasadnicze (np. duża lampa stojąca lub, jeśli to jest oddzielny pokój, normalna lampa na suficie) i tyle lamp dodatkowych, ściennych czy stojących, aby osoby korzystające z tego samego pokoju nie przeszkadzały sobie nawzajem.

Rozmieszczenie lamp dodatkowych zależy oczywiście od ustawienia mebli: foteli, stolików itp. Źródło światła powinno się znajdować ok. 60 cm ponad przedmiotem, który ma być oświetlony (książka czy robótki) i nieco z boku.

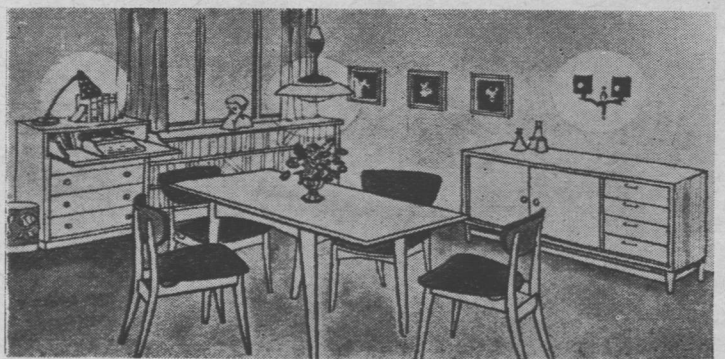
Kącik sypialny poza światłem zasadniczym powinien mieć dobre światło do czytania na leżącym i tak rozmieszczone, aby osoba czytająca nie przeszkadzała osobie śpiącej. Zamiast lamp umieszczanych tradycyjnie z boku łóżek czy tapczanów, lepsze jest oświetlenie od tyłu, zza poduszki. Wtedy światło pada wprost na czytającą książkę, a nie na twarz czy na poduszkę, jak przy oświe-

tleniu bocznym. Jeśli tapczan czy łóżko stoi przy ścianie, można umieścić kinkiet nad głową. Można lampę także postawić na półce-przystawce przy tapczanie, czy też wysoką lampę postawić wprost na podłodze.

Uwaga dla pań: lustro, przy którym pani robi makijaż, powinno mieć dobre, rozproszone światło z dwóch stron. Światło z jednej strony pozostawia pół twarzy w cieniu.

Kuchnia musi być jasno oświetlona. Jedno centralne światło nie wystarczy. Idealnym rozwiązaniem jest: jarmazynowa lampa na suficie, taka sama ścienna nad stołem kuchennym i małe lampki w głębokich szafkach.

W łazience wszystkie żarówki muszą mieć oprawki hermetyczne, chroniące przed działaniem pary. Oświetlenie na suficie i dodatkowe nad lustrem lub po obu jego stronach.





Działka i króliki to teraz cała moja przyjemność, a i wyżyć jest łatwiej — opowiada nam pan Małecki (zdjęcie po lewej). Pan Wawrzyniak w największy upał skrapia swoje ziemniaki. Doryforów lekceważyć nie wolno. Za to kartofelków na stole nie zabraknie

Lipiec w Montjoie

PO SZYCHCIE NA DZIAŁKĘ

JEST gorąco, zbliża się pora obiadowa, a wielu z tych, którzy w kopalni „mają nockę” kładzie się po obiedzie jeszcze raz spać. Południe jednak jest najlepszą porą do skrapiania ziemniaków. Wszystkie stonki wychodzą spod liści i wygrzewają się w słońcu.

Pan Roman Wawrzyniak w samo południe pracuje w swym ogródku. Jest górnikiem już od 12 lat. Urodził się w Saint-Eloy-les-Mines, niedaleko Montluçon i w tych okolicach pozostał już na stałe. Ożenił się z Polką i polskiego nauczył swoje dzieci. W wolnych chwilach pani Wawrzyniakowa pielęgnuje kwiatki koło domu, a pan Roman uprawia swój niewielki, ale dobrze zagospodarowany ogródek.

— Pracuję w kopalni w nocy, po powrocie trochę śpię, a potem idę na działkę. Jestem tu prawie codziennie. Jeśli się zaniedba pracę przez 2—3 dni, wszystko zarasta

chwastami. No a stonki — doryforów — nie wolno lekceważyć. Zmarnowałaby mi wszystkie ziemniaki.

Ta praca w ogródku daje nie tylko pomoc w gospodarstwie — własne jarzyny — ale jest i formą odprężenia, odpoczynku. Wszyscy górnicy lubią swoje ogródki. Ojciec pana Romana Wawrzyniaka, który przepracował 25 lat w kopalni, również dbał o swoją działkę. Dla jego rodziny zresztą było to specjalnie ważne: — miał do wychowania dziewięcioro dzieci.

Zamiłowaniem pana Antoniego Małeckiego jest hodowla królików. Niedawno jeszcze miał ich 120. Obecnie ma ich trochę mniej, ale kłopoty nie zmniejszyły się. Wybrał się z samego rana na łąkę i przez całe przedpołudnie grabił siano. Oblicza sobie, jaki będzie musiał zrobić zapas, żeby starczyło.

— Roboty z tymi królikami dużo — powiada — ale się

opłaca. Po 34 latach pracy na dole — w tym 4 lata na Śląsku i 30 lat w Saint-Eloy, jestem teraz na pensji. Działka i króliki — to teraz cała moja przyjemność, a i łatwiej przy tym wyżyć.

W ogródkach spotkać można teraz wszystkich. Jedni piela, drudzy motykują, jest robota i z marchwią i z ziemniakami, i z grochem. Przy pracy zastajemy i pana Stefana Szaszczaka z Montjoie, który mimo swojego inwalidztwa (stracił nogę w kopalni) pracuje nadal na dole, gdzie dogląda maszyn. Ogródek utrzymuje wzorowo. Nawet grackę kazał sobie zrobić według własnego pomysłu. A kiedy upał go nadmiernie zmęczy, wraca do domu i fabrykuje z kapsli od butelek zasłonki do drzwi na lato.

Zwykle, codzienne sprawy rodaków z Montjoie...

T. D.

● „Karolinka“ i „Kukułeczka“ ● Polski bigos ● Książka o Polsce po francusku **POLSCY STUDENCI** serdecznie **PRZYJMOWALI GOŚCI** na „Garden-Party des Nations“

TRADYCYJNYM zwyczajem w ostatnią niedzielę roku akademickiego studenci i absolwenci Sorbony urządzili wielkie przyjęcie w zielonych ogrodach uniwersyteckiego miasteczka.

Jak co roku, w tej sympatycznej imprezie pod nazwą „Garden-Party des Nations“ wzięło udział wiele tysięcy gości. Od południa do północy wśród drzew i krzewów rozbrzmiewała muzyka, gwar rozmów i śmiechy. Barwne narodowe stroje, kolorowe transparenty i napisy, flagi rozmaitych krajów zdobiły „zielone salony“ i podkreślały międzynarodowy charakter imprezy.

Aż 30 gospodarzy przyjmowało miłych gości: 30 narodowych grup studenckich urządziło pomysłowe stoiska, prezentując sztukę ludową, wydawnictwa, fotografie i kulinarne specjalności, charakterystyczne dla swoich krajów.

Wśród gospodarzy nie zabrakło, oczywiście, studentów polskich, którzy urządzili stoisko pod dachem żółtego namiotu i ozdobili je pięknymi, malowanymi w ludowe wzory tkaninami. Trzy dni pracowali w „pocie czoła“, dzwigając paczki z książkami, machając pędzlami i gotując prawdziwy, myśliwski bigos. Ale trud się opłacił sowicie — polskie stoisko wypadło okazale, toteż bez przerwy było „obłożone“ przez gości z różnych krajów, którzy nie szczędzili komplementów pod adresem organizatorów.

Pomimo upału znalazło się wielu amatorów polskiego bigosu, flaków, kabanosów i słynnej szynki, a także... „żubrówki“, „Exportowej“, miodu i likierów. Ba... byli nawet tacy, którzy chcieli koniecznie zakupić smukłe, ceramiczne butelki.

Kolorowe broszury i albumy, książki o polskich wyższych uczelniach, o malarstwie, rzeźbie i o Warszawie, studenckie pisma i tygodniki w języku francuskim i polskim — zostały dosłownie w ciągu kilku godzin, rozchwywane.

Podobały się, jak zwykle, artystyczne lalki w strojach ludowych, figurki, naszyjniki i wycinanki. Goście z krajów Dalekiego Wschodu i Afryki dopytywali, kto wykonał te wszystkie cuda, czy do dziś w Polsce chodzi się w takich barwnych strojach, ile mamy w kraju wyższych uczelni. Ktoś powiedział z żalem, że rząd jego kraju nie zezwala na podróż do Polski, ktoś inny wzdychał: „20 lat nie jadłem polskiego bigosu...“

Kilkuosobowa „załoga“ polskiego stoiska dwoiła się i troiła, odpowiadając na pytania, odgrzewając bigos na elektrycznej maszynce, pokazując i sprzedając lalki i zmieniając płyty z piosenkami „Mazowsza“ i „Śląska“.

Delegat Zrzeszenia Studentów Polskich, Jerzy Wilczyński, który przyjechał na kilka dni z Warszawy, a także... sprawozdawca „Tygodnika Polskiego“ zostali „zaprzęgnięci“ do pomocy i kroili na wyścigi kanapki z szynką. Cóż robić — polska gościnność nie pozwala, aby goście długo czekali.

Stoisko polskich studentów odwiedził m.in. przedstawiciel Ambasady PRL, p. R. Hozzowski, dziennikarze z magnetofonami, przedstawiciele francuskich organizacji. Ale najmilszymi gośćmi, przez długie godziny krążącymi wokół żółtego namiotu, byli ci, których na studenckie spotkanie przywiodła tęsknota za polskim słowem i książką, za tęskną, kujawską melodią, za krajem, nie widzianym często od kilkunastu lat.



Roboty w ogródku zawsze dużo — mówi pan Szaszczak. Za to plony będą dobre. Takie uzupełnienie się przyda

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
- najszybszego załatwienia
- po najniższych cenach

na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8^e)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIA FRANCJE
S. LEWANDROWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)

Rozmowy z wychowawcami kolonijnymi

Wdzięczność matek największą nagrodą

Nim przekroczyły granicę Polski autobusy, w których dzieci z Belgii i Francji, pod opieką wychowawców i lekarzy, odbywały podróż do Ojczyzny swych rodziców, przedstawiciel „Tygodnika Polskiego” miał okazję poznać niektórych kolonijnych opiekunów waszych dzieci. Wielu z nich zapewne już znać z opowiadań waszych córek i synów o „naszej pani”, czy też „naszym panu”.

PAN Henryk Siczko, na przykład, obchodzi w tym roku jubileusz — 10-te z rządu kolonie z polonijnymi dziećmi. Zna go dobrze młodzież, która w latach ubiegłych spędzała wakacje w Ustce, Władysławowie czy Sopocie. W tym roku pan Henryk będzie instruktorem wychowania fizycznego w Oliwie. Pod jego opieką dziewczynki i chłopcy z Belgii będą uprawiać sporty i bawić się wesoło na plaży.

— Czy z okazji swego jubileuszu nie zechciałby pan podzielić się z nami swoimi wspomnieniami z poprzednich kolonii? — pytamy p. Siczko.

— Gdybym przewidział naszą rozmowę, to przywiózłbym i pokazał pani list od jednej z matek z Francji, w którym pisze ona: „Jakże wdzięczna jestem, że zrobił pan z mego syna Polaka”. Nie ma większej nagrody dla wychowawcy niż taki list. Piszą do mnie również dzieci. Zwykle jednak ta korespondencja po roku wygasa — nie dziwnego zresztą — przez długie niewidzenie kontakt się urywa. Ale nie zawsze. Z jednym z moich wychowanków kolonijnych koresponduje już od 5 czy 6 lat. Nazywa się Jacques Bigot. Od czasu kolonii widziałem go raz, na wycieczce w górach, gdzie był z grupą starszych chłopców. „Zaczek” — tak zdrobniale nazywa swego wychowanka p. Henryk — przyjechał do mnie z okrzykiem „mój pan!” i serdecznie wyściskaliśmy się.

Może do rąk Jacques'a trafi ten numer „Tygodnika”, więc przesyłamy mu serdeczne pozdrowienia w imieniu jego „pana” i naszym.

— Najbardziej wzruszające zawsze są rozstania, mówi dalej p. Siczko. Dzieci zabierają często, na prośbę rodziców, bochenek chleba razowego, wo-

reczek z polską ziemią i... płaczą. Nie można ich utulić i uspokoić. Wzruszające są również spotkania z bliską rodziną, z babkami i dziadkami, którzy dotąd nie znali swoich wnuków. Jak się patrzy na taką scenę powitania, to często lzy się kręcą w oczach...

P. Maria Switajska już siódme wakacje spędza z dziećmi z Francji. W tym roku będzie prowadziła gry i zajęcia sportowe z 50 chłopcami z Francji, w Sopocie.

— W 1956 roku wyjeżdżałam po dzieci do Paryża. Miło nam było bardzo, że korzystając z naszej obecności we Francji, przyszła się z nami zobaczyć grupka rodziców z dziećmi, które były na koloniach w Polsce w poprzednim roku. Najprzyjemniejsze są zawsze przyjazdy. Czekamy na dzieci jak na krewniaków, którzy przyjeżdżają nas odwiedzić. Przykre są pożegnania, bo zawsze nasuwa się myśl, że wielu z nich pewnie już Polski nie zobaczy. Dużo mamy jednak satysfakcji obserwując jak dzieci, które na początku kolonii z trudnością budowały zdania po polsku, pod koniec pobytu mówią zupełnie swobodnie i wyjeżdżając zabierają ze sobą obraz ziemi polskiej, polskie piosenki i tańce.

A. BUKOWSKA



P. Maria Switajska jest instruktorką wychowania fizycznego na kolonii letniej chłopców z Francji w Sopocie



Przed wyjazdem za granicę po dzieci, wychowawcy zeszli się na zebraniu informacyjnym. P. Cecylia Bogdas (od lewej) opiekowała się dziećmi jadącymi ze Strasburga, a p. Elżbieta Maryńczyk — dziećmi wyjeżdżającymi z Lille



Urna z Arras pod Grunwald

W Arras odbyła się uroczystość po-brania ziemi spod muru rozstrzelanych w Cytadeli. Uroczystość rozpoczęła się podpisaniem protokołu w merostwie. Ze strony władz miejskich protokół podpisał maitre Gerbere Adjoint au Maire, a konsul generalny w Lille reprezentował attache Waszczuk. Następnie przedstawiciele merostwa i konsulatu wraz z grupą dzieci w strojach ludowych udali się do Cytadeli, gdzie w czasie wojny hitlerowcy rozstrzelali m. in. kilkunastu patriotów polskich. Po złożeniu wieńca przedstawiciele ci napełnili urnę ziemią. Urna z ziemią spod Cytadeli w Arras zabrana została przez delegację polonijną z północnej Francji, która wyjechała na obchody grunwaldzkie i święto 22 lipca do Polski. Urna będzie złożona pod pomnikiem grunwaldzkim.

1000 lat - 1000 lat - 1000 lat

W Domu Polskim w Lens odbyło się zebranie wyborcze okręgowego zarządu Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego. Zebraniu przewodniczył prezes Komitetu paryskiego p. mecenas Jagoszewski, który omówił statut i cele komitetu.

W dyskusji omówiono zadania i plan na najbliższy okres. Opracowanie wniosków zgłoszonych przez dyskutantów powierzono nowo wybranemu zarządowi. Na zebraniu wyłoniono zarząd w następującym składzie: prezes Andrzej Kaźmierczak, wiceprezes Sylwester Chmielina, sekretarz Bolesław Łuc, zastępca sekretarza Adolf Klewiec, skarbnik Stanisław Ratajczak, zastępca skarbnika Stanisław Neugebauer. (ef)

* * *

Do redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu

Jak przeczytaliśmy, że we wszystkich miastach w Polsce a także w licznych ośrodkach polonijnych we Francji powstają komitety Tysiąclecia Państwa Polskiego to również i my tu w Belle Vue-Denain postanowiliśmy taki komitet założyć. Zorganizowaliśmy już w czerwcu pierwszą uroczystość Tysiąclecia. Była ona połączona

Konsulat zaprasza

Konsulat Generalny PRL w Paryżu serdecznie zaprasza Polaków, mieszkańców Paryża i okolic oraz Francuzów i wszystkich przyjaciół Polski na uroczyste przyjęcie z okazji Święta Narodowego 22 lipca. Przyjęcie to wraz z imprezą filmową odbędzie się w niedzielę 24 lipca o godzinie 18-tej w sali przy 9 bis Avenue d'Iéna, Paris 16.

Literatura polska na Sorbonie

Na Sorbonie powstała znowu katedra języka i literatury polskiej. Kierownikiem jej został prof. Jean Bourilly, jeden z wybitnych uczonych francuskich. Prof. Bourilly od dawna zajmuje się literaturą polską i jest autorem wielu prac, m.in. o trzech wielkich poetach polskich doby romantyzmu — Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim. Przełożył on również na język francuski poemat Słowackiego — „Anelli”, za który to przekład otrzymał nagrodę polskiego Penklubu. Prof. Bourilly zna dobrze Polskę, gdyż w latach 1946—50 był dyrektorem Instytutu Francuskiego w Krakowie, a w okresie 1957—59, radcą ambasady francuskiej w Warszawie do spraw kulturalnych.

Ambasador Francji zwiedził wielki kombinat w Turowie

Ambasador francuski w Polsce, p. Burin de Roziars i konsul Francji w Krakowie, p. Jean van Ghele, w towarzystwie gospodarzy województwa wrocławskiego, zwiedzili tereny budowy wielkiego kombinatu paliwo-energetycznego w Turowie. Trwają tam m. in. prace przy olbrzymiej elektrowni, która będzie zasilana węglem brunatnym z bogatych złóż węgla brunatnego.

Ambasador Francji z uznaniem wypowiadał się o tej wielkiej inwestycji gospodarczej Polski. Bardzo pozytywnie ocenił również nowoczesne formy rozwiązań technicznych kombinatu oraz prowadzoną równocześnie budowę domów mieszkalnych dla pracowników, obiektów komunalnych i usługowych.

z uroczystością zakończenia roku szkolnego na której rozdano nagrody oraz dyplomy dla dzieci polskich. Uroczystość zagościła p. Warzechowa, która podziękowała licznym zebrany rodzinom za ich przybycie. Po części oficjalnej wykonany został program artystyczny, który trwał prawie dwie godziny. Wszyscy obecni byli z tej imprezy zadowoleni czego dowodem były nieustające oklaski.

Grupa Polaków z Belle Vue-Denain

* * *

Na uroczystości obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego w Arras przybył delegowany przez radę miejską w Arras p. Humez Conseiller Délégué, przedstawiciel konsulatu attache Waszczuk. W części artystycznej wystąpiły dzieci polskie. Na zakończenie wyświetlono film „Zakazane piosenki”. Przedstawiciel merostwa bardzo życzliwie ocenił pracę nad krzewieniem kultury polskiej i zapowiedział pomoc merostwa w organizacji dalszych imprez kulturalnych.

HOTEL

„SAINT CHRISTOPHE”

Pierwszej kategorii

8, rue Mazagran Marseille (1-er)

CENA POKOJU: począwszy od 6 NF.

Mówi się po polsku

Przystanek autobusowy: GARIBALDI

Porady prawne

Pan K. (Nord)

Oczywiście, jest rzeczą godną pożałowania, że okoliczności zmuszają Pana do mieszkania w warunkach niehigienicznych. Mógłby się Pan zwrócić do Prefektury w Lille, Commission d'Hygiène, ze skargą. Istnieje jednak obawa, że Komisja w ogóle zabroni właścicielowi podnajmowania tego lokalu, co mogłoby również stanowić decyzję niekorzystną i dla Pana, gdyż wówczas musiałby Pan lokal ten opuścić.

Polak z Belgii

Od roku 1926 do 1929 pracowałem w kopalni i opłacałem za ten czas składki ubezpieczeniowe. Od 1930 r. mieszkam i pracuję w Belgii. Czy mam prawo do zwrotu tych opłat i do jakiej instytucji należy się zwrócić w tej sprawie?

Według artykułu 149 dekretu z 27 lipca 1946, dla osób które mają mniej niż 15 lat przepracowanych w kopalni, renta starcza wynosi 1% całości zarobków, z których górnik opłacał składki w ciągu lat pracy. Jeżeli renta roczna nie przekracza 200 frs, Kasa zwraca wszelkie składki złożone przed 1 stycznia 1941 oraz 4% od całości zarobków, które służyły za podstawę do składek na pensję starczą, począwszy od powyższej daty. Wniosek o zwrot składek należy skierować do „Caisse Autonome Nationale de la Sécurité Sociale dans les Mines”, 77, avenue de Ségur, Paris 15-e.

Pan Konke

Mam kuzynkę w Polsce, której mąż, mimo że z małżeństwa — zawartego przed Urzędnikiem Stanu Cywilnego — urodziło się dwoje dzieci, porzucił ją i wszedł w powtórny związek małżeński, tym razem kościelny.

W świetle obowiązujących w Polsce przepisów prawnych, a

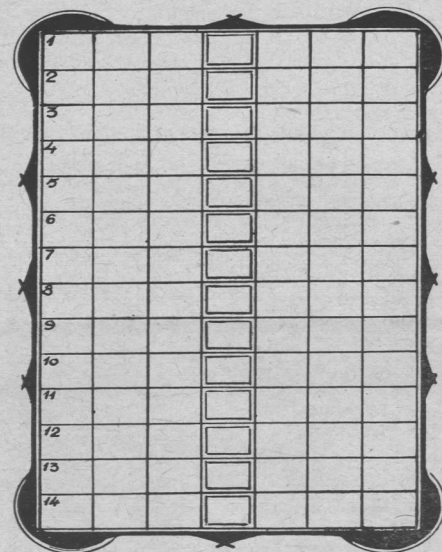
szczególnie art. I K.R., skuteczne jest tylko oświadczenie, złożone przed urzędnikiem stanu cywilnego. Tylko takie oświadczenie woli powoduje ważność zawarcia związku małżeńskiego.

— Art. I § I Kodeksu Rodzinnego brzmi: „Małżeństwo zostaje zawarte, gdy mężczyzna i kobieta złożą przed urzędnikiem stanu cywilnego zgodne oświadczenie, że wstępują w związek małżeński”.

Natomiast oświadczenie woli składane przed Władzami Kościelnymi, nie powodują żadnych skutków cywilnych w zakresie zawarcia związku małżeńskiego.

W tym stanie rzeczy w konkretnym przypadku nie można mówić o bigamii, gdyż drugi związek nie jest związkiem małżeńskim w świetle prawa.

LOGOGRYF



Odgadnąć 14 siedmioliterowych wyrazów o poniższych znaczeniach i wpisać je do odpowiednich kwadratów. Środkowe litery odgadniętych wyrazów, w oznaczonych kwadratach, czy-

KĄCIK FILATELISTY

ZNACZKI NA MEDAL!



Pisaliśmy już o tematyce polskich znaczków olimpijskich. Obrazują one historię wszystkich dotychczasowych startów olimpijczyków polskich, poczynając od Paryża w 1924 roku, a kończąc na Melbourne w 1956 r. Na przykład znaczek z Los Angeles upamiętnia wspaniałe zwycięstwo Janusza Kusocińskiego, znaczek z Helsinek sukces Zygmunta Chychły na ringu, a na znaczku z Melbourne widzimy znów złotowłosą Elę Krzesińską — zwyciężczynią w skoku w dal.

W jaki sposób nowe znaczki zostały wydrukowane? Projektodawca art. plastyk Małecki wyszedł z założenia, że cztery znaczki w arkuszu powinny stanowić całość. I dlatego powstały bloczki. Cztery znaczki wydrukowane w kwadraciku są otoczone bieżnią z torami. Ponieważ arkusze składają się z 60 znaczków — możemy z każdego wykroić 15 bloczków. U góry arkusza na marginesie znajduje się napis: „XVII Igrzyska Olimpijskie — Rzym 1960”.

Wszystkie znaczki w pierwszym arkuszu przedstawiają wartość po 60 groszy (na opłatę listów krajowych). W arkuszu drugim wszystkie znaczki są przeznaczone na opłacanie listów zagranicznych i są wartości po 2,50 zł.

Wartość nominalna serii wynosi zatem 12,40 zł.

Na głównej poczcie w Warszawie używano w pierwszym dniu sprzedaży tzn. 15 czerwca pamiątkowego kasownika z napisem: „XVII Igrzyska Olimpijskie Rzym 1960 — Warszawa I”.

Specjaliści od zbierania znaczków olimpijskich muszą wziąć pod uwagę, iż bloczki można wrywać z arkusza w różny sposób i wtedy otrzymamy odmienny układ poszczególnych znaczków. W normalnym kwadraciku u góry powinny znaleźć się znaczki z dyskobolką, biegaczem — a u dołu z kolarzem i jeźdźcem. Ale można też zrobić taką „kombinację”, że u góry znajdzie się kolarz, obok jeździec, a u dołu dyskobolka i biegacz. Albo też: biegacz obok dyskobolki a u dołu jeździec i kolarz.

Oczywiście identyczne kombinacje przy wrywaniu kwadracików z arkusza można przeprowadzić ze znaczkami wartości 2,50 zł.

Nowa seria jest bardzo oryginalna i ładnie wykonana. Bezsprzecznie wyświada się na czoło wszystkich wydań olimpijskich dotychczas emitowanych w różnych krajach.

K. G.

tane z góry na dół dadzą rozwiązanie zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) sklep tytoniowy, 2) rama u drzwi wpuszczona w mur, 3) głos męski pośredni między tenorem a basem, 4) flaga okrętowa o barwach państwowych, 5) służby do rozmów na odległość, 6) mięso gotowane w sosie np. z kury, 7) aktor teatralny, 8) człowiek praktyczny, umiejący stosować teorię do potrzeb życia, 9) rzecz stara, połamana, zużyta, 10) znana kopalnia soli w Polsce, 11) taniec narodowy polski, uroczysty i poważny, 12) pasmo gór w południowej Polsce, 13) ptaki zwiastujące wiosnę lub... dzieci, 14) linia oddzielająca państwa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

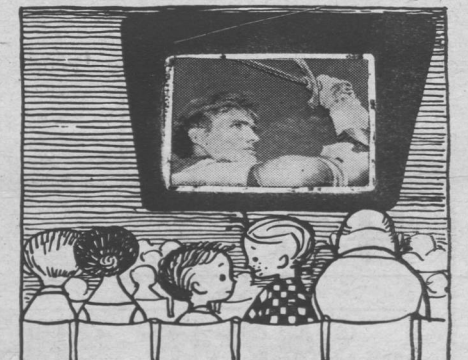
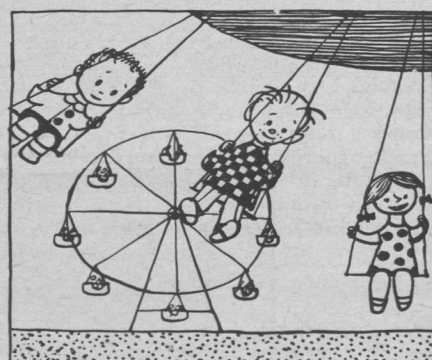
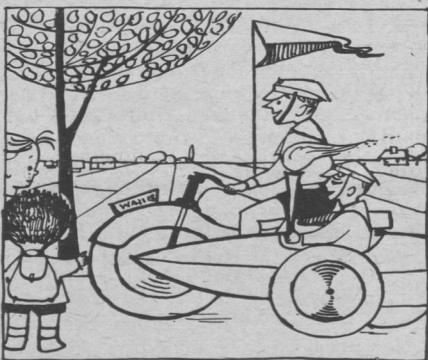
ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z nr 25 (141)

Wyrazy klucza pomocniczego: wir, cel, miedze, jędze, czek, sto, ziab, Tokio, pokój, choiny, wiec, cios, szyja, guz.

Tekst hasła:
Uczenie dzieci ojczystego języka jest obowiązkiem polskich rodziców.

Przygody Doudou, Stasia i psa Kubu

Rozwiązanie zagadki z nr 27(143) odcinek 7: Teraz już wiecie, że chodziło o bitwę pod Grunwaldem.



Nasi podróżnicy „na gapę”, szczęśliwie dotarli na pola Grunwaldu. O mało się nie pogubili w różnorodnym tłumie sportowców, harcerzy, górników... kogoś tam nie było! „Sztafeta jedzie!” Koło chłopców przemknął motocykl z pionącą pochodnią, jeden drugi „Tiens, ogień wiozą!” — zdziwił się Doudou. „To z Wawelu, z grobowca króla polskiego, który dowodził bitwą”. — powiedział Staś... „Tym zapalą znicz pod pomnikiem. Taki wieczny ogień”.

A jak się ten król polski nazywał, wiecie? Ponieważ starsi i tak wszystko im zasianiali, więc chłopcy nie oglądali uroczystości, a za to poszli przejechać się na karuzeli w wesołym miasteczku. „Uwaga, mały Doudou!” — rozległ się w pewnej chwili głos z megafonów. Na naszych uciekinierach skóra ścierpa. A nuż rodzice szukają ich przez milicję? „Uwaga, mały Doudou! Przy masztach czekają na ciebie znajomi z Francji! Zgłoś się tam natychmiast”.

„A to dopiero draka! — zawołał Staś — Musieli nas gdzie zobaczyć!” Doudou przestraszył się — „Zut alors! Będą zaraz pytać skąd się tu wziąłem!” Z trudem przepchali się pod maszty. „Voilà le petit Doudou!” — i otoczyła ich grupa rodaków z Francji. „Przyjechaliśmy z wycieczką” — wytłumaczył Staś. „To świetnie! Zabieramy was na obiad. A potem będziemy oglądać występy artystyczne. Od nas z Polonii też przyjechały zespoły. Tańczą doskonale”.

Ten dzień był bardzo urozmaicony. Czasu nie starczało, żeby wszędzie być i wszystko zobaczyć. Tylko Kuba był smutny, bo mu ciągle ktoś deptał po łapach i ogonie. Ale najciekawsze było wieczorem. Oto przed ich oczami rozegrała się druga bitwa pod Grunwaldem: widzieli polskich rycerzy na koniach, Zawiszę Czarnego i księcia Witolda i Krzyżaków w białych płaszczach i króla. Tyle że wszystko to było... na ekranie w 4-godzinny filmie.

(9 — d.c.n.)



**z życia
różnych
kolonii**

BIACHE SAINT VAAST

Z okazji 16 rocznicy wyzwolenia Polski, która jak wiadomo przypada 22 lipca odbędzie się w niedzielę dnia 31 lipca w Biache Saint Vaast tradycyjna wielka majówka. Imprezę tę organizuje Stowarzyszenie Przyjaźni Francusko-Polskiej. Tegoroczna majówka zbiega się z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego w związku z czym przygotowany jest specjalnie bogaty program artystyczny. Osoby, które pragną pojechać do Biache Saint Vaast autobusem powinny już zapisać się w Stowarzyszeniu Przyjaźni Francusko-Polskiej, tak jak w ubiegłych latach.

(B-ki)

LENS — Odbłyło się tu uroczyste rozdanie nagród dla uczniów klasy akordeonu przy Cercle Amicale na szybie 4. Wśród nagrodzonych znajdują się polskie dzieci. Pierwsze miejsce uzyskał **Jean-Claude Kasprowick**.

Z okazji obchodów 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem w ostatnich dniach czerwca został wyświetlony w Lens film polski „Pokolenie”. Krótką pogadankę na temat 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem i Tysiąclecia Państwa Polskiego wygłosiła w imieniu koła Stowarzyszenia Przyjaciół kultury i folkloru polskiego „Oberek” — p. Rusiewicz. Impreza ta cieszyła się dużym zainteresowaniem licznie zebranych rodaków.

(ef)

VERMELLES — W zawodach młodych gołębi wzięło udział 146 ptaków. Prawdziwymi „championami” okazały się gołębie p. Franciszka Ziemiaka — które zdobyły 1, 10, 16, 33 i 34 miejsce.

LIEVIN — Szkoły tutejsze odznaczają się wysokim poziomem nauki rysunków. Wśród uczniów najlepiej rysujących znajduje się **Bernard Krajewski**, **Regis Kureck**, **Gerard Kutrasinski**, **Marck Milewski** i **Alain Wilk**. Najlepiej rysujące dziewczynki to **Anne-Marie Gauronska**, **Claudine Olejnik**, **Paulina Łopatka** i **Anne-Marie Mokolarzyk**.

SZCZĘŚLIWYM RODZICOM...

Ostatnio urodziły się dzieci **Christian Kaliszewski** w Houdain, **Eryk Bielski** w Haillcourt, **Mauricette Granata** i **Francis Dryglas** (Bully les Mines), **Pierre-Paul Jackowski** (Liévin) oraz **Lidia Dziedziec**, **Jean-Pierre Juraszczuk** i **Christian Kaliszewski** w Avion. Szczęśliwym rodzicom składamy tą drogą najlepsze życzenia.

100 LAT MŁODEJ PARZE

Z okazji ślubu naszego pierwszego wnuka **Tadeusza Deji** z **Moniką Beaucourt** w Arras ślą najserdeczniejsze życzenia

Babcia i Dziadek
Maciejczakowie

Do życzeń tych przyłączyła się redakcja „Tygodnika Polskiego” — 100 lat młodej parze.

Od specjalnego wysłannika „Tygodnika Polskiego”
na Tour de France, red. E. Strzeleckiego

OCZYWIŚCIE JESZCZE O POLAKACH

● Rozmowa z Graczykiem i Lachem
● Sukcesy przychodzą stopniowo ● Żeby tak można do Polski ● Wyścig Paryż-Warszawa wciąż aktualny ● Bobet pisze książkę o kolarstwie ● Czy dojdzie do startu kolarzy amatorów z zawodowcami

— Stracił pan swego jedynego kolarza — powiedzieli mi ze współczuciem koledzy francuscy, gdy na 3 etapie wycofał się Tadeusz Wierucki.

— O non! — zaprzeczyłem gorąco. Jadą przecież Graczyk, Lach i Waško...
Istotnie w dużej mierze strategię Wieruckiego, który okazał się fizycznie i moralnie nie przygotowany do wyścigu — rekompensowała świetna postać Jean Graczyka, który stał się prawdziwą rewelacją pierwszych etapów.

Nie wiedziałem wtedy jak potoczą się losy wyścigu, ale ten francuski kolarz, w którym płynie polska krew rozpoczął w tym roku wielką grę nie bez szans na dalszy sukces. Nie ma łatwej sytuacji, nie może liczyć na specjalną pomoc drużyny, czy jednak swą postawą i wynikami nie doprowadzi do tego, że nie Riviere czy Anglade, a właśnie płowłosty „Popo!” stanie się oczkiem w głowie Marcela Bidot — dyrektora technicznego narodowej drużyny Francji? — Ale to jeszcze daleka przyszłość i czytając te słowa będziecie już wiedzieli czy jego nadzieje i mój optymizm były uzasadnione.

Nie mniej radości niż postać Graczyka może przysparzać jazda innego naszego rodaka z pochodzenia, Stefana Lacha w ekipie regionalnej Paris-Nord. Rzecz prosta zachowuje proporcje. Graczyk to już dojrzały kolarz, który wkroczył w najwyższą fazę rozwoju, Lach zdobywa dopiero mistrzowskie ostrogi.

— Dopiero od roku mam licencję profesjonalną, ale dobrze mi idzie. W 1959 r. drugi w Tour du Maroc i do 19 etapu nieźle spisywałem się w Tour de France, co uważam za osiągnięcie. W tym sezonie dużo się już ścigałem, kilka razy zajmując miejsce w pierwszej piątce. Teraz na początku Touru mam dobre myśli, ale sądzę, że w górach poprawię się jeszcze, bo lubię góry.

W naszej rozmowie padają na przemian słowa francuskie i polskie, których Lach sporo zna.

— A czy lubisz kolarstwo?

— O tak. Namęczył się człowiek czasem, ale i skorzysta. Pracować wszędzie trzeba. Tu można zarobić. Poza tym sporo się zwiedza.

— No, ale przecież nie od początku macie takie warunki i możliwości.

— No nie — wtrąca przysłuchujący się rozmowie drugi kolarz z ekipy Paris-Nord polskiego pochodzenia Józef Waško. — Początek jest trudny i trzeba się wybić.

Waško dopiero przeszedł na zawodowstwo. Startując pierwszy raz w Tour, częściej jedzie w ognio niż w czole. Nie od razu zbiera się plony swej pracy.

Na zakończenie moi rozmówcy dopytują się jak się żyje w Polsce, jak stoi w kraju kolarstwo, czy organizuje się wyścigi dla zawodowców?

Przy okazji Tour stwierdziłem, że idea organizowania

wyścigów Warszawa-Paryż, o której kiedyś pisał w „Tygodniku Polskim” red. Raymond Meyer z „l'Equipe” ma wielu zwolenników we Francji. Najtrudniejszy jest preforsowanie w Międzynarodowej Federacji Kolarskiej podobnej zasady jaka obowiązuje w świecie piłkarskim, aby amatorzy i zawodowcy mogli startować razem.

Gdyby na trasie Warszawa — Paryż mogli z jednej strony pojechać Riviere, Graczyk, Nencini, Andriaensens i ich koledzy, a z drugiej strony najlepsi kolarze z Polski, Niemiec i Związku Radzieckiego, wyścig stanąłby w centrum uwagi sportowej.

Bardzo charakterystyczne dla nastrojów tu panujących było moje spotkanie na Tour de France ze sławnym Louison Bobet, który oświadczył mi:

— Bardzo bym chciał pojechać do Polski i zobaczyć

sławnego Wyścigu Pokoju. Teraz gdy zbliża się koniec mojej kariery, razem z bratem Jeanem Bobet, który rozstał się już z szosą i pracuje jako dziennikarz, chciałbym napisać książkę o kolarstwie. Nie wyobrażam sobie jej bez rozdziałów poświęconych kolarstwu amatorskiemu, które najlepiej się rozwija w krajach demokracji ludowej. Myślę obojętnie, że uda się wręczyć doprowadzić do bliższych kontaktów kolarzy amatorów i zawodowców dwóch części Europy, jakie by nie stały na drodze trudności natury formalnej i organizacyjnej

Wśród tych, którzy by się z tego ucieszyli — poza Krądem — na pewno będą nasi rodacy, kolarze z Francji jak Graczyk, Stabliński, Lach, Waško i tylu innych, którzy by w ten sposób znaleźli okazję do poznania ojczyzny swych ojców.

● PACZKI DO POLSKI

— zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
— wszelkie lekarstwa zagraniczne

● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

(Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.
Cło i inne koszty płatne u nas)

● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

— formalności i przekazy za bilety do Francji

Zalatwi Ci najpewniej na odpowiedzialność firmy
biuro

ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII, tel. LABorde 88-90

Z dziejów Igrzysk Olimpijskich (3)

W 1900 r. w PARYŻU BEZ... PIENIĘDZY i STADIONU

II OLIMPIADA nowoczesna odbyła się w Paryżu w 1900 r. „Podczas gdy w Atenach na pierwszych igrzyskach nawiązaliśmy łączność ze światem starożytnym — pisze w swych pamiętnikach twórca obecnych igrzysk Francuz Pierre de Coubertin — to w Paryżu chcieliśmy dać światu sportowemu obraz starej Francji z jej świetnymi tradycjami”.

Nie bardzo się to udało. Równocześnie bowiem odbywała się w stolicy Francji wielka wystawa światowa, która miała igrzyskom zapewnić pomoc organizacyjną, środki finansowe oraz publiczność, co ze strony kierownictwa wystawy początkowo obiecywano, ale co całkowicie zawiodło. Po prostu zboikotowano wysiłki i w rezultacie II Olimpiada odbyła się bez pieniędzy i stadionu. Wszystko zaaranżowano w ostatniej minucie. Członkowie Komitetu Olimpijskiego musieli pełnić funkcje sędziów, a kluby wypożyczyć swoje boiska i urządzenia, co nie przyszło gładko, gdyż część organizacji sportowych w dalszym ciągu była przeciwna pomysłowi ogólnosportowych igrzysk. Najgorzej miała się rzecz z lekką atletyką, zawody w tej

dyscyplinie odbyły się w Lasuku Bulońskim. „O zawodach olimpijskich poza tym w Paryżu nie wiele mogę powiedzieć — zanotował w pamiętniku Coubertin. — To pewne, że dobrych chęci nie brakowało, a zawodnicy starali się o jak najlepsze wyniki. Osiągnięto też kilka wcale niezłych wyczynów, lecz nie zaszło nic takiego co by zasługiwało na miano olimpijskiego”.

Wyczyny, które Coubertin ma na myśli to chyba czas Amerykanina Longa w Biegu na 400 m — 49,6. Konkurencje lekkoatletyczne były prawie we wszystkich konkurencjach pojedynczym Anglików z Amerykanami, przy czym ogólnie przeważali Amerykanie. Francuz Theato wygrał bieg maratoński na 40 km 2:59,45 godz. przed swym rodakiem Championem. Przedstawiciele Francji wygrali jeszcze na II Olimpiadzie: ośmiobój gimnastyczny przez Sandrosa, w hipie skok wzwyż przez Gerderego, bieg kolarski na 1000 m przez Tailendlera, trzy konkurencje w łucznictwie, pięć w strzelaniu, floret i szabie w szermierce oraz floret i szpadę dla feczimistrzów, oraz dwa biegi w wioślarstwie i jeden w żeglarskim. Polacy jako naród, który nie miał wtedy własnego państwa, nie startowali.

„Jednego nas nauczył rok 1900 — zapisał w swych uwagach Coubertin na zakończenie spraw związanych z drugimi igrzyskami olimpijskimi — że należy się wystrzeżać raz na zawsze łączenia igrzysk

olimpijskich z wystawą światową lub podobnym wielkim zjazdem. Jasne jest bowiem, że ilościowa i pedagogiczna wartość igrzysk olimpijskich ginie wówczas w ogólnym chaosie”.

Niestety związek ten nie od razu został zerwany. Jeszcze dwukrotnie, a mianowicie w latach 1904 i 1908 międzynarodowy Komitet Olimpijski musiał się godzić na łączenie olimpiad z wystawami ze względów finansowych i dopiero w 1912 r. w Szwecji udało mu się uzyskać całkowitą samodzielność.

W maju 1901 r. na posiedzeniu Komitetu w Paryżu postanowiono, że następna, trzecia z kolei nowoczesna olimpiada odbędzie się w Chicago. Na terenie amerykańskim doszło jednak do ostrej rywalizacji w tej sprawie między Chicago a St. Louis. To ostatnie miasto przygotowywało stułetnią rocznicę odzyskania niepodległości Stanu Luizjana, urządziło wielki zjazd, wystawę światową itp. i zagroziło, że w wypadku nieprzyznania mu olimpiady, samo zorganizuje podobną imprezę konkurencyjną. Chicago znów nie chciało zrezygnować z poprzednio przyznanego mu uprawnienia, zwołało nawet zebranie protestacyjne. Osta-

tecnie sprawę rozstrzygnął prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosevelt, przechylając się na korzyść St. Louis. Wtedy dopiero Chicago uspokoiło się, a amerykański delegat do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, Sullivan, napisał do Coubertina entuzjastycznie, że „Olimpiada w St. Louis będzie najwspanialszym widowiskiem sportowym, jakie kiedykolwiek widziano w świecie”.

„Świat? — snuł tymczasem swe refleksje Coubertin. — Czy świat naprawdę tak samo myślał? — Jeszcze przez długi czas nie!” III Olimpiada musiała też przynieść twórcy igrzysk niejedno rozczarowanie, skoro w jego wspomnieniach znajdujemy m.in. takie zdanie: „Nie miałym już więc najmniejszej ochoty jechać do Ameryki. Znienawidziłem St. Louis, miasto, które pozabawiło mnie wszelkich iluzji. Nie było tam ani śladu piękna czy oryginalności”. Jedynie wyniki w lekkiej atletyce były lepsze niż na poprzednich igrzyskach. Przygniatając większość konkurencji wygrali Amerykanie, po 4 Niemcy i Kuba, Kanada i Węgry po 2, oraz Anglia i Grecja po jednej.

DANS CINQ ANS VOUS POURREZ REPARTIR A LA DECOUVERTE DU CENTRE DE VARSOVIE

Trois grands magasins, 220 boutiques, un supermarket, onze écoles, une gare...

Si vous avez rendu visite à Varsovie cette année, dans cinq ans à peine vous pourrez y retourner et découvrir, en plein centre, de nouvelles rues, de nouveaux magasins qui en auront changé bien des aspects.

A ceux qui vont souvent dans la capitale il est arrivé de trouver des immeubles neufs et des rues inconnues là où ils n'avaient aperçu un an auparavant qu'un champ de ruines. Sans parler des quartiers entièrement neufs qui s'édifient à la périphérie.

Les canaris vont à l'école avant de partir pour l'étranger

Dans une „école” spéciale 8.000 canaris agés de quelques mois à peine, apprennent — sous la surveillance d'ainés déjà chevronnés — à chanter. Une fois leur éducation terminée, ils seront exportés vers les Etats-Unis, l'Allemagne occidentale et les Pays-Bas.

UN KILO CINQ CENT DE TABAC PAR HABITANT S'EN VA CHAQUE ANNEE EN FUMEE

On fume beaucoup en Pologne: environ 1 kilo 500 par habitant en une année (exactement 1467 grammes pour ceux qui aiment les chiffres précis).

En 1960, 45,5 milliards de cigarettes s'en iront en fumée, en 1965, 48 milliards... on ne prévoit pas dans les années à venir une extinction de cette passion.

L'industrie du tabac s'est fortement développée dans le pays depuis avant guerre. De huit mille hectares les plantations de cette précieuse solanacée sont passées à 34 mille hectares l'année dernière. La récolte est de 50.000 tonnes. Elle va augmenter encore, et en 1965 l'importation sera ramenée à 1.000 tonnes contre 10.000 cette année. L'exportation sera portée de 3.000 à 4.000 tonnes.

UN NOUVEAU LAC DE 2200 HECTARES APPARAÎT SUR LA CARTE DE LA POLOGNE

Au début de juillet ont commencé les travaux de construction d'un nouveau barrage sur la rivière San, près de Rzeszów. Un lac de 2200 hectares va naître dans 5 ans. Ses 550 millions de mètres cubes d'eau alimenteront les turbines d'une importante centrale électrique.

La semaine dernière nous vous avons présenté la „Maison du Paysan” qui sera terminée à la fin de l'année. Cette fois nous voudrions vous donner une idée des grands travaux qui vont avoir lieu d'ici 1965.

Les ruines qui se trouvent derrière le Palais de la Culture et des Sciences vont faire place à des immeubles neufs. En cinq ans on construira environ 10.000 appartements dans le centre.

Les bâtiments provisoires de la gare du centre auront disparu et une gare toute neuve sera mise en service.

Pour soigner les troubles de la circulation de la capitale de nombreux aménagements sont prévus, mais le plus important des remèdes sera le pont central au dessus de la Vistule dont le projet donne lieu en ce moment à un concours entre les architectes. En attendant les automobilistes devront prendre garde aux nouveaux sens uniques.

Notons encore la construction de onze nouvelles écoles. Deux cent vingt magasins de toutes sortes ouvriront

leurs portes. Dans la partie ouest de la Marszałkowska sera édifié un grand magasin, une fois et demi plus grand que le C.D.T. de l'allée de Jérusalem.

Le grand magasin pour enfants dont le bâtiment gêne la circulation sera reconstruit non loin de l'endroit où il se trouve actuellement. A proximité surgira une grande galerie de meubles.

Un supermarket va être mis en chantier Place Unii Lubelskiej. Enfin quatre nouveaux cinémas accueilleront les spectateurs dans le centre qui comptera 240.000 habitants en 1965, soit un cinquième de la population varsoivienne.

Sept journalistes français en Pologne

Sur l'invitation de l'Association des journalistes polonais sept journalistes français représentant d'importants quotidiens de Paris, Marseille, Montpellier, Rennes et Reims ont effectué un voyage d'étude en Pologne. Ils se sont déclarés fortement intéressés par ce séjour dans un pays que pour la plupart ils ne connaissaient pas.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Plus d'une capitale pourra être jalouse des installations sportives de Wrocław. Sur un terrain de 114 hectares on trouvera des terrains de football, des pistes, des courts de tennis, des pièces d'eau pour régates, des piscines.

▲ 600.000 engins explosifs ont été désamorçés ces sept dernières années par les soldats et officiers du génie en Silésie. Il s'agit de bombes, mines, obus, grenades, jonchant les champs de bataille si nombreux en Pologne.

▲ Le nouveau générateur construit à l'usine de machines électriques de Wrocław aura une puissance de 500 mégawatts et suffira à lui seul aux besoins d'une ville de 500 mille habitants.

▲ 500 trains amèneront cette année les touristes polonais dans 20 pays étrangers. En Pologne même

l'organisation de tourisme „Orbis” lancera sur les routes 500 autocars pour les excursionnistes.

▲ Une nouvelle carte hydrographique de la Pologne va être publiée par les chercheurs de l'Institut Géographique de l'Académie des Sciences et les professeurs de l'Université Copernic de Toruń.

▲ Des cours de tractoristes vont être organisés pour les jeunes agriculteurs qui accomplissent leur service militaire. Ils dureront trois mois qui ne viendront pas s'ajouter au temps de service.

▲ 100.000 personnes sont parties de la Voïvodie de Kielce au cours de quinze dernières années pour s'installer dans les régions occidentales. La majorité y a reçu des exploitations agricoles et nombreux sont également ceux qui sont devenus des ouvriers hautement qualifiés.

Accord aérien entre la Pologne et la France

Un accord sur la communication civile aérienne a été signé à Varsovie entre les gouvernements français et polonais.

La Pologne était représentée par le sous-secrétaire d'Etat au ministère des Transports, Mr. Jean Rustecki.

Du côté français l'accord a été signé par l'ambassadeur de France à Varsovie, Mr. Etienne Burin des Rozières.

Quand un pont sert à faire des emballages

Chaque année, lors de la cueillette des fruits le manque d'emballages se fait cruellement sentir. Aussi le Centre de machines agricoles de Bezwola près de Lublin, cherchant à mieux occuper ses machines-outils a eu une curieuse idée. Après un accord passé avec l'administration compétente il extirpe du fond des rivières les pieux d'anciens ponts de bois détruits. Et ainsi d'un mètre cube de bois très bien conservé naissent 400 caisses à claire-voie.

DE PARIS OU DE LILLE VOUS POURREZ BIENTOT ENVOYER DES FLEURS

pour la fête de la tante à Cracovie

Nos lecteurs pourront bientôt envoyer le traditionnel bouquet de fleurs pour la fête du grand-père de Varsovie ou de la tante de Cracovie.

La Pologne sera en effet l'année prochaine le troisième pays d'Europe orientale à faire partie du département européen de l'organisation „Fleurop”.

On pourra même passer commande par téléphone ou télégramme pour „le dire avec des fleurs”.

Il va sans dire que de Pologne on pourra aussi commander un bouquet pour la cousine de Lille.

DEJA IL FAUT PENSER A LA RENTREE

L'année scolaire est à peine terminée que déjà il faut penser à la rentrée prochaine. 380.000 écoliers ont quitté en juin l'école primaire. Où vont-ils se diriger en octobre? Auront-ils suffisamment de places?

80 mille écoliers continueront vers le „bacc”. Les autres sont attendus dans diverses écoles professionnelles. Quel choix vont-ils faire? L'expérience montre que les garçons choisissent volontiers l'automobile, la radio, la technique en général. Les filles préfèrent le commerce, la couture, l'enseignement ménager...

La métallurgie, le bâtiment, la construction et l'entretien des machines agricoles ont particulièrement besoin de spécialistes. Aussi mène-t-on une campagne auprès des enfants, des parents et des enseignants pour montrer toutes les possibilités qu'offrent ces voies.

Il est intéressant de noter que c'est dans les régions de l'Ouest que la quantité de places offertes par les écoles professionnelles augmente avec le plus de rapidité.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE Zakłady Graficzne Łączności Varsovie, ul. Ludna 4



C'est de Wolborz qu'en 1410 partirent les armées de Ladislas le Jagellon vers Grunwald — pour la bataille victorieuse contre les chevaliers teutoniques. Un nouveau monument commémore le 550^{ème} anniversaire de cet événement

CÓRNICZA Serenada

ZDJĘCIA B. KRASICKI



Radość w Dąbrówce Wielkiej: nasza orkiestra gra! Orkiestraci występują zawsze w tradycyjnych ludowych strojach rozbarskich. Taki męski strój składa się z granatowego bruślaka, czyli kamizelki oraz surduta („kamzeli”) „wycinanego na zadku”, tzn. rozciętego w tyle i zebranego po bokach w fałdy, wskutek czego powstają tzw. skrzydła. Spodnie, czyli „jelenioki”, z żółto wyprawionej jeleniej skóry wpuszczone są w buty z cholewami, tzw. „kropy”, które obowiązkowo muszą mieć „organki” — mocno i ładnie u dołu sfałdowaną skórę



Gdy się chłopcy tak pięknie wystroją, to nie dziwne, że lecą ku nim spojrzenia wszystkich dziewcząt i niewiast. A jak już zaczną grać to podobno mogą grać i grać nawet cały tydzień, robiąc tylko małe przerwy na pokrzepienie się piwem... Piwo musi być, oczywiście, śląskie. Z pobliskich Tych

T

UŻ za rogatkami stolicy województwa katowickiego, 200-tysięcznych dziś Katowic, leży liczące nieco ponad 6.000 mieszkańców osiedle górnicze Dąbrówka Wielka. Jest tu sporo piętrowych „familoków”, przeważają jednak małe, jednorodzinne domki, okolone skrzętnie uprawianymi przez właścicieli ogródkami.

A więc jedno z miast, jakich wiele na Śląsku, i właściwie niewiele można by o Dąbrówce Wielkiej powiedzieć, gdyby nie to, że w pewnym względzie jest ona prawdziwym klejnotem ziemi śląskiej. Jak rzadko gdzie zachował się tu pielęgnowany od pokoleń folklor ludowy, przejawiający się w strojach, zwyczajach i obyczajach mieszkańców miasteczka.

Najbardziej Dąbrówka Wielka chlubi się swą „wiejską orkiestrą”. Najstarsi jej mieszkańcy twierdzą, że jak długo żyją — tak długo zawsze mieli kapelę, a nie inaczej ponoć mówili ich ojcowie i dziadkowie. W każdym razie niedawno oficjalnie obchodziła ona stulecie swego istnienia. „Wiejska” jest ta orkiestra właściwie już tylko z nazwy, bowiem w trąby dmuchają i na innych instrumentach „piłola” dziś przeważnie górnicy, pracownicy okolicznych kopalń. Sam pan kapelmistrz, emeryt Józef Franielczyk, był do niedawna rzabaczem w zakładach górniczo-hutniczych „Orzeł Biały”.

Inni górnicy w wolnych chwilach zajmują się swymi ulubieńcami: gołębiami, kanarkami czy też egzotycznymi rybkami — „muzykanci” natomiast zbierają się w świetlicy lub na wolnym powietrzu i ile sił w płucach dają upust swej dość głośnej pasji. Nie obejdzie się bez nich żadna uroczystość ani święto, a już nie do pomysłenia jest bez ich udziału co okazalsze weselisko. Występowali również w wielu innych miastach Polski — Warszawie, Lublinie, Szczecinie, wszędzie zyskując uznanie, sporo nagród i odznaczeń. (t)



Pod batutą najstarszych członków wyrasta narybek orkiestry



„My już gotowi, a ten mamlas nie może się wygrzebać!”



„Ojciec, nie dmuchajcie tak mocno — bo mi dziecko nie chce spać!”



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

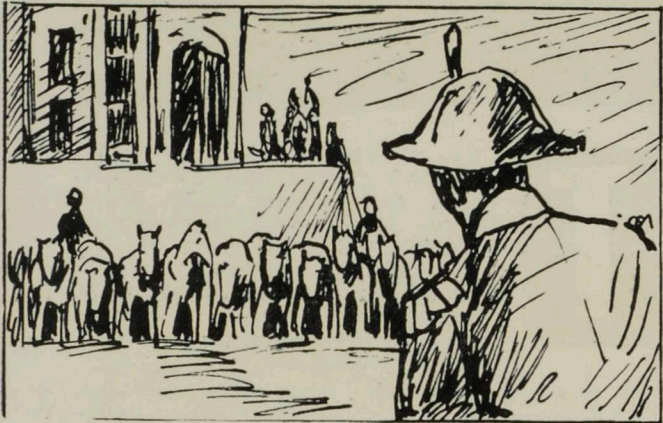
Porucznik Legionów Dąbrowskiego — Florian Gotartowski, jedzie z tajnymi listami generała do Warszawy. Tam poznaje Zosię Dziewanowską i zyskuje jej miłość. Po radzie u gen. Wojczyńskiego Florian udaje się z kilku młodymi patriotami do okupowanego przez Prusy Poznania, do którego mają lada moment wkroczyć wojska Napoleona I. Uradowany jego przybyciem gen. Dąbrowski mianuje go kapitanem strzelców irancuskich i razem z towarzyszącym mu kpt. Wosińskim kieruje do pułkownika Deschamps, jadącego nocą na podjazd. Także pozostałym przyjaciółom Dąbrowski przydziela odpowiedzialne obowiązki. Po bezskutecznych próbach dopędzenia colających się panicznie Prusaków, Deschamps zostawia w Grabówce Wosińskiego, sam zaś rozdziela swój oddział, by łatwiej nawiązać kontakt z nieprzyjacielem. Wosiński, za poradą Zubrowej, udaje się pod Częstochowę, gdzie stawia gen. Wogenfeldowi ultimatum, żądające bezwarunkowej kapitulacji. Prusacy przyjmują jego warunki.



„Za pozwoleniem! — usiłował protestować Wagenfeld. — Wydaje mi się...” — „Niech ci się przestanie wydawać!” — odburknął oficer. „Flageolet! — skierował oczy na wyprostowanego sierżanta. — Musimy tych lajdaków związać” — tu pokazywał gestami, co trzeba robić. — „A w razie najmniejszego oporu...” — wskazujący palec oficera wykonał kilka jednoznacznych ruchów. Do refektarza wpadło kilku chłopów i bezceremonialnie zaczęło krępować nogi i ręce bladym z trwogi sztabowcom pruskim. — „Pan nadużywa swej władzy!” — protestował Wagenfeld.



„Przecież poddaliśmy się cesarzowi!” — jęknął Miller, któremu wiązano ręce. — „Mamy pisma od jego marszałka, z pieczęciami...” Oficer parsknął śmiechem. „Zubrowa! — zawołał. — Powiedźcie tym dudkom, komu dali się podejść.” Markietanka wyprężyła się słuźbiście. „To jest pan kapitan Wosiński!” — wyrecytowała. „Stemple zrobilem z waszych orłów, wybitych na monetach — drwił kapitan. — Chcielibyście, by dla garstki tchórzów przyjeżdżał tu sam marszałek? Żubr kochany, zaprowadź ich do kościoła. Niech się pomodlą o lepszy rozum!”



„Kapitanie! — jęknął Wagenfeld. — Miejże litość dla pokonanych.” — „Hm, tak zaczynasz śpiewać? Ano, zobaczymy, jak przyjedzie pułkownik”. Popychani przez chłopów pruscy sztabowcy pomaszzerowali do kościoła. Wosiński czuł się teraz w siódmym niebie. Kazał zrewidować jeńców, oglądał mury, liczył armaty, zorganizował strażę, wysunął placówki. Po godzinie Częstochowa przybrała wygląd, jak by nigdy nie rzadzili się w niej Prusacy. Łup okazał się nadspodziewanie obfity. Zabrano kilkaset koni, a ponadto wiele żywności, amunicji i broni.



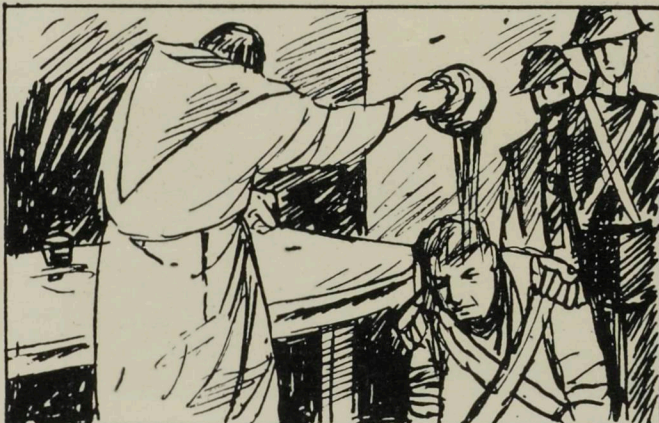
Gdy już całą zdobycz posegregowano, ułożono i rozdzielono chłopom, Wosiński odczuł przemożną chęć snu. Napracował się bowiem rzetelnie. Czuł się, jak żniwiarz po zakończeniu kosby. Przypomnił sobie jednak, że każdy szanujący się kosiarz powinien uczcić pracę jakimś godnym napitkiem. Umiznął się więc do brata klucznika, ten zaś skoczył do przeora i rychło na stole pojawiła się ogromna butla węgryzyna. Kapitan przyłożył ją do ust i pociągnął raz, drugi... „Małmazja, ojezulku!” — powiedział z rozczuleniem. — Pamięta czasy Szwedów”.



Po dokładnym obejrzeniu butelki Wosiński doszedł do przekonania, że sam nie będzie w stanie wypić wszystkiego wina. Zawołał więc Flageoleta i oboje Zubrów i nalał im po kielichu. „Pijcie ostrożnie, bo to wino liczy sobie prawie sto pięćdziesiąt lat i najmocniejszego chłopca zwali z nóg. Dlatego należy je saczyć powoli i z rozważą”. To rzekłszy wychylił puchar. To samo uczynił sierżant, natychmiast wpadając w zadumę. Zubrowa, która piła za siebie i za męża, osunęła się na ławę. „A teraz — rzekł kapitan — huknijcie parę razy na wiwat!”



Zubrowej nie trzeba było dwa razy powtarzać. Po chwili mury zadęgotyły od potężnych wystrzałów. Wosiński, który nie żałował sobie wina, zwrócił się teraz do sierżanta. „Strzelają Flageolet. To zapewne Prusacy, pojmujesz? A my tu spokojnie krzepimy się winem...” — „Mon capitaine...” — zaczął sierżant, usiłując przyłożyć rękę do czapki, lecz nie mógł tej ręki dźwignąć. W tej samej chwili zsunął się pod stół i zaczął chrapać potężnie. „Gdzie jest mój pałasz?” — zaniepokoił się nagle kapitan. Chwiejącą się ręką pochwycił leżący korek.



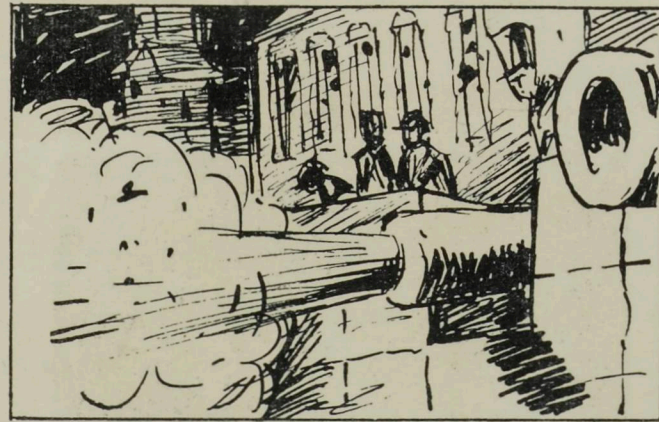
Przed jego oczami przesuwaly się teraz dziwaczne obrazy. Oto śni, że król pruski, Fryderyk, wyzwał go na pojedynek. Już po pierwszych ciecicach pałasze rozleciały się na drobne części. Wtedy Fryderyk łapie go w pół i dławi. On odplaca się podobnie silnym uściskiem. Lecz nagle chwytają go setki pruskich rąk, odciegają od króla, tarmosząc z całych sił. On wrywa się, jednakże czuje, że słabnie z każdą chwilą. Nagle zrywa się potężna ulewa. Zalewają go strugi wody... Otworzył oczy. Nad nim stał klucznik z dzbankiem zimnej wody w rękach.



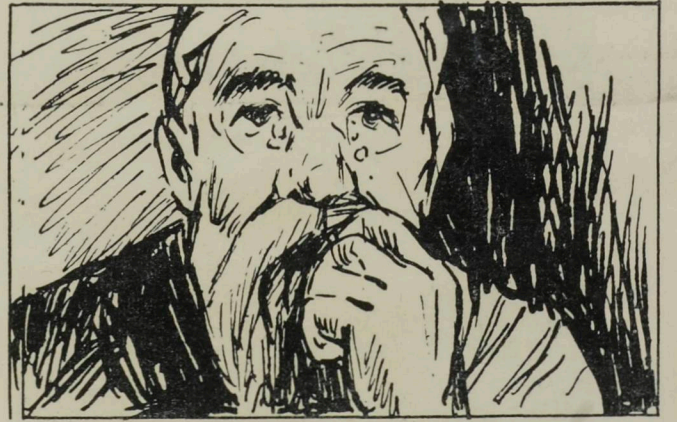
„Nie mówiłem — żartował dobitnie klucznik — że należy pić z umiarem? Zapamiętaj sobie, kapitanie, że trzy kubki takiego wina odbierają siłę w nogach, natomiast czwarty podnosi człowieka z ziemi. Napijże się, mój kochanku, a będziesz zdrow, jak ryba. Nie budziłbym cię weale, gdyby nie ta wściekła baba. Już od przeszło pół godziny lata od armaty do armaty i strzela, jak opętana. Aż tynek odlatuje od przeraźliwego huku. Daremnie ją proszę, by przestała. „Rozkazu nie było — mówi — a ty, bracie kluczniku, nie ucz mnie subordynacji...”



Do izby wpadł, jak granat, wystraszony Żubr. „Panie kapitanie, melduję posłusznie, że do Częstochowy zbliża się pułkownik Deschamps!” Wosiński złapał się za głowę. „A to ci nowina! Ten biały borsuk dostrzeże od razu cały bałagan i rozprzeżenie. Niech nas dobre losy mają w swej opiece! Flageolet!” Sierżant mruknął coś niewyraźnie i spał dalej. Klucznik niemal przemocą wlał mu do ust dwa kielichy węgryzyna. Bez skutku. „Flageolet! — wrzasnął kapitan — pułkownik jedzie. Razem z Napoleonem!” Sierżant wyprostował się.



Wosiński pochwycił go za ramię i wybiegli na podwórzec. Tu kapitan oniemiał ze zdumienia, widząc Zubrową, jak klnąc bez przerwy napędza strzelców i chłopów do nabijania armat i oddawania salw. Wosiński podbiegł do markietanki. „Co wy wyrabiacie Zubrowa?” — „Wedle rozkazu strzelam na wiwat, a nie było odwołania” — odrzekła baba, spocona od wysiłku i emocji. „Zmarnujecie mi całą amunicję!” — „Starczy jej na tydzień”. Tu zakrzyknęła na swych kanonierów: „Jak wam mówię, kanalie, że koniec, to dosyć tego strzelania. Wystarczy już!”



Nowy komendant Częstochowy czym prędzej ustawił oddział przy wjeździe do bramy, a sam stanął w środku. Lecz upłynęła dobra godzina, zanim w oddali ukazała się sylwetka jeźdźca. Zubrowie przyglądali mu się z wytężeniem, w końcu Zubrowa złapała się za serce. „Albo ja nie jestem Zubrowa z domu Muszyńska, albo to jest nasz pan porucznik!” — zawołała. — „Stary, mów mi zaraz, kto tu przybywa?” Maciej wyprostował się. „Melduję posłusznie, że pan porucznik Gotartowski!” — wystękał, a w jego siwych oczach ukazały się nagle łzy. (9 — d.c.n.)